

KS. BISKUP DR MAKSYMILIAN RODE

NIE GODZI SIĘ KŁAMAĆ... NA AMBONIE

Od chwili świadomego rozumowania, od momentu, kiedy zacząłem rozumieć i odróżniać stan kapłański od innych „zawodów“ — katolicyzm i jego przedstawiciel — kapłan katolicki — utożsamiał się w mojej wyobraźni z prawdą. Jedynym i najwyższym autorytetem byli dla mnie wpierw moi rodzice, potem przez długi czas obok nich przede wszystkim kapłan katolicki. Pierwsze rozczarowanie spotkało mnie, kiedy jako uczeń gimnazjalny, razem zresztą z innymi kolegami, stwierdziłem wpierw u jednego, a potem i u następnych katechetów (prefektów) rozdzźwięk między głoszonymi przez nich naukami, a ich życiem. Następne lata przyniosły dalsze rozczarowania, a z nimi rozwiewał się powoli nimb prawdy, jakim otoczyłem osoby — już tu trzeba powiedzieć wyraźnie — kapłanów rzymskokatolickich. Ale zawsze jeszcze starałem się z amboną łączyć prawdę. Jako młody kapłan rzymskokatolicki widziałem dużo bezceństw i łamania prawa Bożego przez swoich, zwłaszcza starszych, kolegów. Sam niejednokrotnie byłem ciągnięty na manowce, ale — chociaż już dla mnie stało się rzeczą jasną istnienie niemal powszechnego rozdzźwięku między życiem ogółu kapłanów rzymskokatolickich a głoszoną przez nich Ewangelią, to jednak długo, bardzo długo chciałem, choćby dla siebie, uratować ambonę. Nie chciałem wierzyć, nie chciałem słuchać, żeby z ambony, która w moim umyśle zrównała się z tronem prawdy i tylko prawdy, mogły padać słowa kłamliwe lub by mogli występować na niej kapłani, którzy życiem swoim kłam zadawali prawdzie! Niestety, nie udało mi się! Runęła ambona! Już od lat, długich dwudziestu lat, byłem świadkiem, jak z ambon kościołów rzymskokatolickich w Polsce wcale nie tak rzadko padają słowa kłamliwe, w błąd wprowadzające, uszczypliwe, faryzejskie, wyklinające i, jak to na nich, wcale nie tak rzadko występują kapłani, których czyny dnia codziennego przeczą głoszonym niejednokrotnie z wielkim namaszczeniem słowom kaznodziejskim. Mówią na ambonie, że pijaństwo jest grzechem, a sami wstali od kart i kieliszka godzinę czy dwie przed samą Mszą św. Mówią na ambonie, że cudzołóstwo jest grzechem, a sami zbuntowali niejedną żonę i rozbili niejedno małżeństwo. Gromy rzucają na ambonie na małżeństwa żyjące ze sobą tylko na podstawie ślubu cywilnego, a więc bez ślubu kościelnego, a iluż to spośród was, biedni moi bracia kapłani z Kościoła rzymskokatolickiego, rzucających te gromy ma własne — poza jakimkolwiek małżeństwem zro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



OTO CZŁOWIEK

Żołnierze upiółtwszy koronę z ciernia włożyli na głowę jego i szatą szkarłatną przyodziali go. I podchodzili do niego mówiąc: Witajże królu żydowski! I bili go po twarzy. A Piłat wyszedł znowu na zewnątrz i mówi do nich: Oto wprowadzam go do was, abyście się przekonali, że nie znajduję w nim żadnej winy. (Wyszedł tedy Jezus w koronie cierniowej i szkarłatnej szacie). I rzekł do nich: Oto człowiek. Gdy go tedy ujrzeli najwyżsi kapłani i studzy, zawołali mówiąc: Ukrzyżuj, ukrzyżuj go. Rzecze im Piłat: Weźcie go wy i ukrzyżujcie, bo ja w nim nie znajduję winy. Odpowiedzieli mu Żydzi: My Zakon mamy, a według Zakonu powinien umrzeć, bo się za Syna Bożego podawał. Gdy Piłat usłyszał te słowa, bardziej jeszcze się ułękł. I wszedł znowu do pretorium, i rzekł do Jezusa: Skąd jesteś? Lecz Jezus mu nie odpowiedział. Rzecze mu tedy Piłat: Nie mówisz do mnie? Nie wiesz, że mam władzę ukrzyżować ciebie i mam władzę wypuścić cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci nie było dane z wysoka. Dlatego ten, który mnie tobie wydał, większego dopuścił się grzechu. I odtąd Piłat starał się go uwolnić. Ale Żydzi wołali mówiąc: Jeśli go wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim. Każdy bowiem, kto się królem ogłasza, sprzeciwia się cesarzowi. Usłyszawszy te słowa Piłat wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunale, na miejscu, które się zowie Litostrotos, a po hebrajsku Gabbata. A był to dzień Przygotowania Paschy, godzina prawie szósta. I rzekł do Żydów: Oto król wasz. A oni zawołali: Precz, precz z nim, ukrzyżuj go. Rzecze im Piłat: Króla waszego mam ukrzyżować? Odpowiedzieli: przedniejsi kaptani: Nie mamy króla, jeno cesarza. Wtedy więc wydał im go na śmierć krzyżową. Zabrali tedy Jezusa i wyprowadzili.

(J. 19, 2—16)



(Do Galatów 4, 22 – 31)

Bracia: Napisane jest, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej, dzięki obietnicy. A jest to powiedziane przez alegorię: są to bowiem dwa przymierza. Jedno z góry Synaj, rodzące na niewolę, i to wyobraża Agar. Bo Synaj jest górą w Arabii i ma łączność z teraźniejszym Jeruzalem, będącym w niewoli z synami swymi. Ale Jeruzalem górne wolne jest i ono jest matką naszą. Napisane jest bowiem: Wesel się, nieplodna, która nie rodzisz, wołaj i wykrzykuj, która nie znasz bólu rodzenia, bo daleko więcej dzieci u tej, która była opuszczona, niż u tej, która ma męża (Iz. 54, 1).

A my, bracia, na wzór Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jak wtedy ten, który się urodził według ciała, prześladował tego, który był według ducha, tak i teraz. Cóż bowiem powiada Pismo: Wyrzuc niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziećcem syn niewolnicy z synem wolnej (Rozdz. 21, 10). Przeto, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej. Którą to wolnością Chrystus nas obdarował.



Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznioł oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilił się mogli? A mówił to doświadczając go, bo sam wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym; podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrałi tedy, i z pięciu chlebów jęczmiennych napelnili dwanaście koszyków ułomkami prozostalymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dzone — dzieci, a więc nieślubne, ze swoimi gosposiami, tzw. „kuzynkami“; iluż nie chcąc mieć dzieci, dokonuje — przecież z punktu widzenia teologii rzymskokatolickiej — niedozwolonych zabiegów! Iluż to... ale dajmy spokój dalszemu wyliczaniu. Jestem przekonany, że w moich wywodach, chociaż pewnie ze smutkiem, ale poprą mnie dawni moi: znajomi, koledzy, przyjaciele, że tytułem przykładu wymienię: kardynała Wyszyńskiego, biskupa Chorońskiego (tak mi dobrze znanego z Jego „przyjacielsko-chrześcijańskiej“ postawy wobec księży wysiedlonych, zwłaszcza z Poznańskiego, w czasie okupacji hitlerowskiej), biskupa Edmunda Nowickiego, biskupa Kominka, biskupa Etterera, ks. infułata Milika, księży prałatów Haendschkego i Janego z Poznania, również z archidiecezji poznańskiej: księży kanoników i szambelanów papieskich: Finkego z Poznania, Wężyka ze Stęszewa, Lesińskiego z Rogoźna, Misiółka z Gostynia, i wielu innych. Wśród nich nie mogę nie wymienić długoletniego kapelana śp. arcybiskupa Dymka — ks. prob. Mieczysława Smorawińskiego.

Od lat jestem już poza tym rzymskim, zagranicznym gronem. I o wielu rzeczach już zapomniałbym, gdyby nie moje pamiętniki z dokumentami, które jednak od czasu do czasu czytam i przeglądam, a one mi przypominają ten dualizm życia księży rzymskich, profanację ambony, konfesjonału i ołtarza. Być może, że nadszedł już czas, aby ogłosić te dokumenty: ze szczegółami, z nazwiskami i datami, skoro...

Tak, skoro nic się w tym Kościele rzymskokatolickim nie zmienia na lepsze. Ambona, to miejsce głoszenia słowa Bożego, służy w dalszym ciągu często celom nie mającym nic wspólnego z religią; księża rzymskokatolicy głoszą z niej często nieprawdę, podjudzają do walki religijnej, budzą fanatyzm i niestety czynią to z błogosławieństwem ich biskupów rzymskokatolickich i na ich polecenie.

Wśród nich dwa przykłady. Kardynał Wyszyński i inni biskupi rzymskokatolicy w sposób niewybredny przy lada okazji atakują Kościół Polskokatolicki i Jego hierarchię. Parę tygodni temu z wszystkich ambon kościołów rzymskokatolickich w Polsce czytano dekret kardynała Wyszyńskiego o przywróceniu piszącego te słowa do stanu laickiego, przypomnieli również w swoim czasie rzuconą na niego ekskomunikę.

Po co ta obłuda, ten podstęp? Ludzie świeccy już dzisiaj nie są tak bardzo w teologii ciemni. Wiedzą doskonale, że sakrament wyciska na duszy przyjmującego go niezatarte piętno. Kto raz przyjął ważne święcenia kapłańskie, jest kapłanem na wieki. Nikt, nawet kardynał Wyszyński, nie może go pozbawić kapłaństwa, o ile nie chce tym samym aktem wywrócić całej swojej teologii rzymskiej. Owszem, kapłan mo-

że zmienić jurysdykcję sam, może jej zostać pozbawiony, ale jurysdykcja nie utożsamia się przecież z kapłaństwem. Jeśli zaś kapłan sam opuszcza Kościół rzymskokatolicki, a tych wypadków jest obecnie coraz więcej, i swoje wystąpienie zgłasza na piśmie, żaden biskup nie ma nad nim władzy, może go tylko skreślić ze swojej ewidencji. Wszelkie inne działania uwłaczają godności i wolności człowieka i kwalifikują się do wytoczenia procesu o zniesławienie. Tym mniej można degradować biskupa, bo przecież dopiero biskupstwo jest pełnią kapłaństwa. Czyż kardynał Wyszyński, arcybiskup Baraniak i inni biskupi rzymskokatolicy w Polsce o tym nie wiedzą? Wiedzą! A ponieważ wiedzą i każą takie brednie czytać ludziom z ambon, mijają się z prawdą i to postępowanie jako biskup i Polak niniejszym jak najuroczyściej napiętnuję.

Równocześnie proszę Boga, by zesłał na nich opamiętanie! I dziwna rzecz, to wszystko dzieje się na krótko przed II Soborem watykańskim, w okresie, w którym tyle mówi się w zagranicznym rzymskokatolickim Kościele w Polsce o zjednoczeniu podzielonego Kościoła i chrześcijaństwa. Tego podziału w dalszym ciągu dokonują sami biskupi rzymscy.

Drugi przykład: Kościół Polskokatolicki jako społeczność religijna należąca do Światowej Rady Kościołów w Genewie i Unii Kościołów Starokatolickich w Utrechcie, posiadająca prawdziwą sukcesję apostołską, a tym samym prawdziwych kapłanów, którzy udzielają ważne prawdziwych Sakramentów Świętych, wydaje też książki, broszury i czasopisma. Wśród tych ostatnich jest: „Rodzina“ Katolicki Tygodnik Ilustrowany. Tygodnik ten ukazuje się już trzeci rok kalendarzowy. Ponieważ jego poczytność rośnie, a katolicy i w ogóle ludzie wierzący chętnie go kupują i czytają, biskupi rzymskokatolicy i ich niektórzy kapłani rozpętały przeciw „Rodzinie“ oszczercze kampanie. I znowu, może milczałbym nawet, gdyby z tą niekatolicką kampanią hierarchia rzymskokatolicka nie weszła na ambonę. Tak, z ambon księży rzymscy czytają dekrety i komunikaty swoich biskupów w sprawie „Rodziny“, które są niezgodne z prawdą. Między innymi podają argument, iż „Rodzina“ nie jest katolicka, chociaż pod tytuł brzmi: Tygodnik Katolicki. Bracia Mo! Biskupi i kapłani rzymskokatolicy! Głoscie, że „Rodzina“ nie jest rzymskokatolicka i to będzie prawda! Katolicka to ona jest i nie wam o tym decydować. Przeczytajcie sobie to, co pisałem w nr 1 „Rodziny“: „Podtytuł nowego czasopisma „Rodzina“ brzmi: Katolicki Tygodnik Ilustrowany, a zatem Tygodnik ten przeznaczony jest dla rodzin polskich, katolickich. Muszę to wyjaśnić. Do niedawna panował w Polsce dosyć powszechnie pogląd, że monopol na katolicyzm posiada tylko Kościół rzymskokatolicki i dzisiaj jeszcze niestety pogląd ten jest dosyć rozpowszechniony. Jest to jednak

NA AMBONIE

pogląd błędny. Katolickim, czyli powszechnym jest Kościół założony przez Jezusa Chrystusa. Nie, było w tym względzie żadnych wątpliwości w pierwszym tysiącleciu po narodzeniu Chrystusa. Dopiero wskutek rozdziału Kościoła w XI wieku na Wschodni i Zachodni, a w XVI w. wskutek dalszych podziałów na kościoły: protestanckie i narodowe — dzięki uzyskaniu przez Kościół rzymski przewagi politycznej i gospodarczej właśnie Kościół rzymski przywłaszczył sobie przymiotnik katolicki i po dziś dzień uważa go za swój monopol. A faktycznie jest to tylko Kościół włoskokatolicki albo — jak kto woli — rzymskokatolicki. W takiej samej mierze katolickim jest nasz Kościół Polskokatolicki. Dlaczego?

Po 1): Chrystus Pan nie założył Kościoła rzymskiego, założył swój Kościół i nakazał apostołom zakładać go i głosić Jego naukę wszystkim narodom: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. XXVIII, 19). Wszystkim też apostołom, a nie tylko jednemu, zapewnił swoją pomoc, opiekę, a więc i pośrednio nieomylność słowami: „Oto ja jestem z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Mat. XXVIII, 20). I rzeczywiście apostołowie rozeszli się i w różnych krajach założyli kościoły narodowe. Dopiero później został zorganizowany Kościół rzymski, dopiero później wprowadzono w nim łacinę, a jeszcze później biskup Rzymu stał się monarchą absolutnym, nieomylnym zaś ogłosił papieża dopiero sobór watykański w 1870 r. po opuszczeniu soboru przez wielu arcybiskupów i biskupów, przy licznych sprzeciwach i protestach. Kościół rzymski jest tylko jednym z Kościołów Jezusa. w dodatku popadł on w największą herezję wszystkich czasów, ogłaszając papieża nieomylnym, tym samym przydzielając mu prymat boski, bo tylko Bóg jest nieomylny“...

Bracia Polacy i Katolicy! Zapraszam Was do naszych polskokatolickich świątyń, pod nasze ambony, przed nasze ołtarze i do naszych konfesjonałów — po prawdę o Bogu bez ziemskich przymieszek. Czytajcie i abonujcie „Posłannictwo“ — miesięcznik poświęcony dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu (Wyd. Lit. Rel., Warszawa, Wilcza 31). Czytajcie, abonujcie, żądajcie w kioskach i polecajcie innym „Rodzinę“ — Katolicki Tygodnik Ilustrowany. Nie słuchajcie bredni głoszonych o Kościele Polskokatolickim między innymi również z ambon zagranicznych, rzymskokatolickich kościołów! A wy, bracia moi biskupi i kapłani rzymskokatolicki, pamiętajcie o tym, że prawdę należy mówić zawsze i wszędzie, a z pewnością kapłanowi, a co dopiero biskupowi, o jak najszerszym nawet sumieniu „nie godzi się kłamać... na ambonie“.

† Biskup Dr MAKSYMILIAN RODE
Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL

Warszawa, dnia 5.III.1962 r.

CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

○ prócz uzdrowień i wskrzeszeń, o których mówią ewangelie, jest jeszcze inna grupa cudów. Cuda te dokonane zostały na martwej naturze. Oto perykopa ewangelijna na IV Niedzielę W. Postu opowiada właśnie o nakarmieniu pięciotysięcznej rzeszy ludu cudownie rozmnożonym chlebem i rybami (Jan 6, 1-15).

Zbliżały się właśnie uroczystości wielkanocne. Ze wsi i miasteczek wyruszały gromady Żydów do Jerozolimy. Jezus już był w Galilei dobrze znany. Niejedna kompania umyślnie wstąpiła do Kafarnaum, aby usłyszeć jego naukę, lub wyjednać dla swoich chorych, lub upośledzonych pomoc i uzdrowienie. Ale Jezus przeprawił się na wschodnią stronę jeziora Genezaret. Tłum nie dał za wygraną i podążył brzegami, nackoło od strony północnej, mokrej i niewygodnej, pragnąc osiągnąć Jezusa. Był przednówek — chleba nie było, szło się o głodzie.

Na widok wielkiego tłumu ludzi, serce Jezusa napelnilo się litością, a widząc garnących się i żądnych nauki, choć zmęczony i strudzony rozpoczyna w dalszym ciągu nauczać. Wszyscy z wyteżeniem słuchali przez cały dzień. Nawet zapomniano o jedzeniu.

Gdy się zmierzchno apostołowie przystąpili do Jezusa i radzili Mu, aby polecił rzeszom udać się do sąsiednich wiosek i miasteczek po zakupy żywności. Jezus nie zgadza się z radą apostołów. Rozkazuje im nakarmić zgłodniałe rzesze, a zwracając się do Filipa pyta: „skąd zakupimy chleba, by ci ludzie posilić się mogli?“. Filip wraz z innymi oświadcza że trzeba iść po chleb do miast sąsiednich, ale obawia się, czy nawet dwieście denarów wystarczy na pożywienie dla tylu ludzi.

Jezus pyta: „Ile macie chleba?“ Apostołowie wkrótce się dowiedzieli i Andrzej niezwłocznie zawiadomił swego Mistrza, że pachole jedno ma pięć chlebów jęczmiennych (chleb klasy ubogiej) i dwie ryby suszone. Polecił im tedy przynieść do siebie owe chleby i ryby, a lud porozmieszczać na trawie grupami po 50 ludzi. Byli przeważnie mężczyźni, bo tylko ci mieli obowiązek iść na święta Paschy do Jerozolimy, ale znalazły się i kobiety i dzieci. Razem ponad 5 tysięcy osób. (J. 6, 10; Lk. 9, 14).

Gdy usiedli, wtedy Jezus wziął chleby i ryby w ręce, spojrzal w niebo, a złożywszy dzięki Bogu, pobłogosławił, połamał chleby i rozdał uczniom swoim, a ci rzeszom. Podcbnież i ryby podzielił na wszystkich tak, że każdemu się dostało.

„I jedli wszyscy, a najedli się“, po czym polecił Jezus uczniom zebrać ułamki, które pozostały. Zebrali resztki i napelnili tym aż 12 koszyków naręcznych, które Izraelici nosili z sobą ile razy wyruszali w dalszą drogę.

Czwarta niedziela Postu nosi na sobie znamie radości oraz nastroju pełnego ufności, który przebija z całej liturgii. Przepisy dozwalają na używanie organów, ubranie ołtarza kwiatami i na różowy kolor ornatu.

W średniowieczu nazywano tę niedzielę „niedziela róż“, gdyż ofiarowywano sobie wzajemnie pierwsze róże wiosenne. Do każdej gromadki wiernych, do każdej parafii zwraca się Kościół słowami introitu: „Wesel się, Jeruzalem, i gromadźcie się, wy wszyscy, którzy je — czyli wasz Kościół i wiare katolicką — miłujecie“.

Niedziela ta przede wszystkim jest świetem radości chrześcijańskiej, która płynie z nadmiaru laski, udzielonej nam przez sakramenty pokuty i Eucharystii. Chrześc i pokuta rozwiązały nasze grzechy i uczyniły z nas dzieci wolności. Tłumaczy to w sposób może nieco zawily św. Paweł w Lekcji. Aby ją zrozumieć, trzeba pamiętać, że wypadki z życia rodzinnego Abrahama były rzeczowym prorocstwem i mają przez to znaczenie symboliczne.

Izmael, syn Agary, niewolnicy, jest obrazem ducha niewolniczego, przykutego do litery prawa i do ciała. Izaak natomiast jest przedstawicielem uczniów Chrystusa, którzy jako dzieci Boże, wiinni służyć Bogu z miłości, a staną się przez to dziedzicami obietnic Bożych.

Źródłem dzisiejszej radości jest również Eucharystia (Ewangelia), zwłaszcza ta komunia wielkanocna, która dla wielu będzie dniem pogodzenia się z Bogiem i bliźnimi. Cud rozmnożenia chleba, który Chrystus spełnił na tydzień przed Paschą żydowską w drugim roku nauczania, jest zapowiedzią innego Chleba, który karmi miliony serc rozsiansych na całym świecie.

SESJA RADY KOŚCIOŁA

Niniejszym zwołuję na dzień 26 kwietnia br. zwyczajną Sesję poszerzonej Rady Kościoła. Zaproszenia indywidualne wraz z programem obrad prześlemy w swoim czasie.

† Biskup MAKSYMILIAN RODE
Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL

Warszawa, dnia 5 marca 1962 r.

NOMINACJE

Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode zamianował dotychczasowego kanclerza Kurii Arcybiskupiej Archidiecezji Warszawskiej, ks. kan. Tadeusza Majewskiego, wikariuszem generalnym Diecezji Krakowskiej*, w miejsce ks. Edwarda Narbutowicza.

* Pełnienie obowiązków kanclerza Kurii Arcybiskupiej Ks. Biskup Prymas powierzył ks. mgr Tadeuszowi Gorgolowi — redaktorowi naczelnemu „Rodziny“.

W KOMENDZIE GŁÓWNEJ MO

Pplk Stanisław Biczysko udzielił wywiadu „Rodzinie“

Pan pplk. Stanisław Biczysko przyjął nas bardzo życzliwie i nad wyraz uprzejmie, poświęcając 2 godziny na rozmowę i częstując doskonałą kawą. Ze strony Redakcji obecni byli: redaktor naczelny — ks. mgr T. Gorgol i redaktor działu — J. Chodak.

— Czy przestępstwa zmniejszyły się w porównaniu do lat przedwojennych i jakie przestępstwa najczęściej są popełniane obecnie? — pytamy.

— Tak i to bardzo znacznie, szczególnie takie przestępstwa, jak: zabójstwa, napady, włamania, kradzieże, chuliństwo.

„Mały Rocznik Statystyczny“ z r. 1938 podaje, że w r. 1935 zanotowano 3331 zabójstw dokonanych i usiłowanych. W r. 1960 zanotowano 677 zabójstw, w następnym liczba zabójstw spadła do 618. Przed wojną np. inne pobudki kierowały zabójcami. Najwięcej zabójstw dokonywano w dni jarmarczne, na wracających z jarmarku chłopów. Więcej też było za-

bójstw dokonanych podczas zabaw, wesel. Znacznie więcej także zabójstw przy tzw. porachunkach o miedzę. Dziś gdzie indziej trzeba szukać pobudek zabójstwa. Nieporozumienia małżeńskie i inne konflikty o podłożu czysto osobistym, to jest szczególnie tło, na którym wyrasta powojenne zabójstwo.

Zmniejszyła się także liczba zamordowanych nowo narodzonych dzieci. W r. 1960 zanotowano 99 wypadków dzieciobójstwa, zaś w r. 1961 tylko 90, gdy tymczasem statystyka przedwojenna podaje, że w r. 1935 dokonano 932, a w 1936 roku 888 mordów na nowo narodzonych.

Gdybyśmy zaglądali do „Rocznika Statystycznego“ to pod rubryką „Rozboje“ na lata 1935 przypada 1917 wypadków, zaś na 1936 r. 1952 wypadki. Po wojnie notujemy w 1960 r. 2602, a w

1961 aż 2754 takie wypadki. A więc wzrosła liczba „rozbojów“? Pozornie to tak wygląda. Przed wojną klasyfikowano czyste rozboje. Kiedy spojrzymy do tego samego „Rocznika Statystycznego“ pod rubryką „Ciężkie uszkodzenia ciała“ stwierdzimy, że w r. 1935 zanotowano 17. 215, a w następnym roku aż 19.531 wypadków. Ciężkie uszkodzenia ciała w większości przypadków były następstwem rozbojów.

Również sprawa kradzieży. na szkodę osób prywatnych, oszustw i zakłóceń spokoju publicznego uległa znacznemu zmniejszeniu.

Kradzieże:

1935 — 472.000

1936 — 478.000

1960 — 97.000

1961 — 102.000

(Przed wojną nie znaleźmy pojęcia: przestępstwa gospodarcze).

Oszustwa:

1935 — 27.000

1936 — 27.000

1960 — 7.000

1961 — 6.000

Zakłócenia spokoju publicznego:

1935 — 107.000

1936 — 120.000

1960 — 48.000

1961 — 45.000

P. Pułkownik stwierdza jednak, że mimo spadku przestępczości, nie można zadowoląć się stanem, jaki jest w chwili obecnej.

— Kto obecnie dokonuje przestępstw — ludzie lepiej czy gorzej sytuowani? — pytamy.

— W świecie przestępców nastąpiły zmiany. Coraz mniej jest recydywistów, mniej groźnych przestępstw. Przestępstwa dokonują częściej ludzie bez praktyki — kryminalnej. Afery, które tu i ówdzie się pojawiają ujawniają działalność przestępczą ludzi stojących na wyższym szczeblu intelektualnym.

— Czy przestępstwa dokonywane są głównie przez dorosłych czy przez młodocianych?

Większość sprawców to ludzie dorośli. Ale i udział nieletnich jest znaczny. W r. 1936 skazano 26.000 nieletnich, w r. 1960 — 21.000, w rok później 30.000. Np od r. 1960 nieletni dokonali 10 zabójstw, w r. 1961 nawet 15. W większości przestępstwa dokonywane przez nieletnich to drobne kradzieże. Nieletnich kieruje się do Domów Dziecka, specjalnych zakładów, w zależności od ciężaru gatunkowego przestępstwa.

PIERWSZA PIEŚŃ

W górę, musujący kielich wina
Mieniący się rubinowym odblaskiem.
I słyszę głośny brzęk szklanic i kieliszków.
Głośniejszy nad trzeźwe okłaski
Musującego wina poezji...
Wznoszę toast
Na zdrowie trzeźwej poezji
— by stłumić bełkot pijaków
Wpatrzonych w pękate butelki.
Wznoszę toast
Na zdrowie i trzeźwość
Waszych synów i córek
Staczących się
Na dno alkoholowego oparu,
W którym i lęk i lzy
I wydobywam z pijackiego mroku
Błoto i krew
Siny odblask twarzy
I staczących się w przepaść
Łoskot waszych kroków
I to jest pierwsza pieśń
— w której zmizerowana twarz dziecka
Przyklejona do szyby
O oczach przerażonych lękiem
I twarz matki zapłakanej,
Której syn na pętach tramwajowych szyn
Bełkotem pijackim
Wzywa śmierć przyczajoną...

T O A S T !



I wydobywam z pijackiego mroku
Pędzący na osłep samochód
W sinych oparach wódki.
Która lepką mgłą zalewa wzrok.
I to jest pierwsza pieśń.

DRUGA PIEŚŃ

Ja biorę przykład
Z jasnego uśmiechu dzieciństwa
I piję, piję wam na pogardę
Pelen kielich słońca...
Że nie przytłumię czkawki pijackiej.
Że wołam słowem daremnym,
To was cieszy?
Słuchajcie:
— wszystkich o alkoholowym obyczaju
— alkoholowym stylu życia
ośmieszam!
I wznoszę musujący kielich wina
Trzeźwej poezji
Na cześć radości życia.
Na cześć hymnu młodości.
Okłasków z boisk sportowych
I pracy twórczej
Mój toast wznoszę!

JÓZEF BARANOWSKI

Już dawni poganie głosili, że za niektóre zbrodnie nie może
 być innej kary wystarczającej, jak tylko kara wiecznych mąk.
 Czławił np. w opowiadaniach greckich, że pewien król, mie-
 niem Tantal, kazał zabić własnego swna i w czasie odwiedzim
 bozka Zeusa podać go jako potrawę do zjedzenia — bo chciał
 się przekonać, czy Bóg wie wszystko. Za tę straszliwą zbro-
 dnię Zeus skazał go na karę Tartaru, czyli osobnego miejsca
 karni dla najwęższych zbrodniarzy spomiędzy ludzi. Tam
 przehodził wieczną mękę głodu i pragnienia. Do pasa ma
 jedno wody, a nad głową najwspanialsze owoce. Ilekroć je-
 dnak schyli głowę, aby ugasić pragnienie, albo wyciągnie rę-
 kę, aby zerwać owoc — woda i owoc w jednej chwili znikają.
 Do dzisiaj się mówi, gdy ktoś bardzo cierpi, że przechodzi
 mękę Tantalą.
 Inne podanie głosi, że czterdziestu kobiet, zwanych Dana-
 dami, zamordowało w okrutny sposób swoich mężów. Za po-
 kute i karę muszają przez całą wieczność nosić wodę w koszy-
 kach i sity i napełniać nie dzurawe beczki. Wychdą wtedy
 dopiero z Tartaru, gdy beczki będą pełne wody. A więc ich
 kara będzie wieczna.
 Słyszalem o pewnym człowieku, który mówił, że nie wierzę
 w Pana Boga ani w piekło: że piekło jest wymyślnym księz-
 Kiedy na własne oczy ujrzał nieopisane okrucieństwa doko-

"WIERZĘ W ŻYWIOT WIECZNY"
 Prawda o istnieniu piekła nie sprzeciwia się rozumowi

Rok III Warszawa, 1. IV, 1962 № 13



w jego duszy ucichł niepokój, jak ucichły kiedyś podczas burzy
 wzburzone fale na jeziorze Genezaret. W tej chwili jego pogań-
 ska dusza skonała.
 Dawniej zwykli byli powtarzać, że gdziekolwiek spotka piękno,
 odda mu głęboką cześć.
 Teraz odczuł, że spotkał wreszcie prawdziwe piękno. I oddał
 mu się całą duszą. Wzbudziło się w nim pragnienie zbliżenia się
 do Jezusa, do Jego duszy i pozostać z Nim na zawsze. Tychikus
 odczuł, że ten, który nazywał siebie Synem Człowieczym, czyta
 w jego sercu i zna je lepiej, niż on dzieła swoich mistrzów
 i nauczycieli.

Rozdział III
 Sen Klaudii

Piłat Poncjusz zamieszkiwał starożytny pałac Heroda w pół-
 nocno-wschodniej części Jerozolimy.
 Herod, Idumejczyk, po zatknięciu na murach pałacu orłów
 rzymskich, zamieszkał w starożytnym pałacu Machabeuszów.
 Piłat na swój sposób przerobił pałac i dostosował go do wy-
 mogów kulturalnego i wolnego Rzymianina. Założył wspaniałe
 ogródki kaktusów, aloesu i lauru różanego. Pod murami rozcią-
 gały się pola pełne fiołków i białych irysów.
 Był to naprawdę pałac wspaniały. Przepychem ogromnym
 jaśniały mury cedrem bramowane, inkrustowane perłami. Ko-
 lumny, portyki zbudowane były z marmuru, ściany ozdabiała
 cenne malowidła. Kute kufry, rytowane stoły stały pod ścia-
 nami, wspaniałe lampy wisiały pod sufitem lub stały na wyso-
 kich postumentach z brązu. Łoże z kości słoniowej na rozłoży-
 stych dyosanach przybrane było purpurą.
 Do tego zamku przybyła Klaudia ze swym mężem Poncjusz-
 szem. Klaudia w tych murach i w tym kraju czuła się obcą.
 Dom, w którym mieszkała, urządzała po swojemu. Ku wielkie-
 mu zdziwieniu przyjaciół, a oburzeniu niektórych, powyrzuca-
 ła bogów z mrocznego pokoju. Wyrzuciła nawet trójnogi z brą-
 zu, gdzie paliło się kadzidło, a nawet wytworne posążki z ko-
 ści słoniowej, strażniczki ogniska, z którymi na ogół rzymskie
 matrony nie rozłączały się nigdy. Po cichu mówiono nawet, że
 żonę Piłata pociągał kult nieznanego Boga, którego szczególnie
 czczono w Izraelu i że dla Niego porzuciła bóstwa i ich symbole.
 Klaudia nie znosiła również wschodnich obyczajów. Siedząc
 na wysokim krześle, błędziła wzrokiem bez celu. Była spoko-
 jna, lecz tak błada, że można ją było wziąć za jeden z postu-

mentow na grobowcu rodzinnym. Odprawiwszy służbę siedziała
 sama. Siedząc spoglądała na swe purpurowe łożo, na którym
 skoro się położyła i zasnęła, przeżywała straszne męczarnie.
 Jakieś okropne sny ją męczyły już drugą noc. A nocie bezsenne
 są długie. Oczy kleiły się do snu, a ona obawiała się położyć
 i usnąć. Obawiała się nowych snów.
 Aby opanować ogarniającą ją senność, podniosła się, na głó-
 wę zarzuciła białą zasłonę złotem haftowaną, podobną do tuni-
 ki, którą najbardziej lubiła i powoli zstępując po marmurowych
 schodach zesła do ogrodu.
 Na wysmukłe palmy księżyc rzucał swe chłodne blaski, któ-
 re na trawnikach słały mgliste cienie. Zewsząd płynęły łagodne
 powiewy przepojone zapachem nardu. Niepewnym krokiem dłu-
 go spacerowała po alejkach ogrodu, drząc za najmniejszym sze-
 lestem i krzykiem sów z doliny śmierci.
 Spacerowała tak długo, dopóty warta nie oznajmiła przyby-
 cia Poncjusza Piłata.
 Spojrzała na fortecę, która błyskała światłami pochodni
 i Klaudia ujrzała swego męża. Był jak zwykle ogolony, krótko
 ostrzyżony, ubrany był w haftowaną togę spiętą na ramieniu.
 Poncjusz przybywał z fortecy, gdzie podczas świąt chętnie prze-
 bywał, z obawy przed ludowymi rozruchami, chociaż rzymski
 garnizon stał zawsze gotów na strażę.
 Poncjusz już po raz drugi przybywał po północy, a rankiem
 wyjeżdżał, unikając spotkania się z Klaudią. Postępowania me-



OJ, BASINIUSI
 Co jakiś czas słyszysz mamę z ust
 Basii.
 — Mamusiu, Oia ma szczyzny fur-
 tuszek. Uszyj mi taki sam!
 — Mamusiu, wdziałas sukienkę
 Terezi. Marek o takiej!
 Basia jest jedynaczką, więc mamę
 sztyje, kupuje, biega do ssiadów po
 wory i wykroje, bity cōrce dogo-
 dzić.
 A wczoraj! upadły Basii w oko no-
 we pōbituczki! Irki Pōbituczki jak pot-
 budy — czarne, dziewczęce. Ale Ba-
 sia wypatrzyła w nich ozdoby. Je-
 ciuchne kuleczki na koncu sznuro-
 wadeł. Ach, żeby mieć takie!
 Poszła mama do ssiadów dowie-
 dzieć się, gdzie zostali kupione te
 „nadzwyczajne” pōbituczki. I jakos
 Basia zniecierpliwila.
 Wreszcie przeszła mamę.
 — Oj, mamusiu! — wola Basia i
 mikię, bo mama ma jakos dziwny
 — Oj, cōrusiu! — mówi mama —
 pōbituczki Irki naprawde są ładne. Ku-
 pie ci takie. Ale gdziejs jeszcze za-
 chciata mieć kisałki tak porządnie
 zeszytuchli.



I szepnął: — Jak w tożdzi
 Popłyniesz ty ze mną! —
 Coż, że strzeżę domku
 Jej wodne boginie,
 Już biedna Ferełka
 Stworzona z nim płynie.
 c.d.n.

ZOFIA GRUSZECKA
 FERELKA (c. d.)
 I gdy ona w wodnej
 Tam spala kramie —
 Nagle straszny po nią
 Polawiacz perel płynie.
 Otworł dom perłowy
 W głębiniach w noc ciemną

nie miała odwagi ugrzyźć go. Zmia zas będąc wrogiem ogrodnika, a bojąc się o swoje życie, go przyjaciele. Niedzwiedz był przyjacielem dla swego gospodarza, lecz - chciał mu pomóc - przez głupotę zgubił go. Moral ten bajki taki: lepiej mieć madrego wroga niż głupiego przyjaciela.

*

Zmia zobaczyła, że wrog jej został zabity i bardzo zadawolona głowa ogrodnika zamieniła się w placę. W nią kamieniem, Rzucił, lecz nie trafił. Mucha odleciała, a cha znów siadła na policzku ogrodnika - z całej siły rzucił jego gospodarza. Wziął więc w łapę duży kamień i kiedy mu wał się i postanowił zabić muchę, aby więcej nie niepokoiła. Wreszcie niedzwiedz nie ścierpiał takiej suchwałości, rozgniewany, lecz siadła z powrotem. Powtarzało się to kilka razy, które znów wtoczyła na to samo miejsce. Przeganił ją jeszcze ogrodnika. Niedzwiedz machnął łapą i mucha odleciała, lecz najgorsze, a tymczasem nadleciała mucha i siadła na twarzy Zmija dumna, zastanawiała się, jakie rozwiązanie będzie go przechwytywać - i zgubić wroga, i zachować swoje życie... "Jeżeli ugryzę go, przebudzi się i zabije mnie palką, jakby dałby robić: twardo spi, podpełzła ku niemu i zaczęła zastanawiać się, co ma mu drzew, przykryli kocem i usnął. Gdy zmija spostrzegła, że Pewnego dnia ogrodnik położony się swoim zwracaniem w kierunku szukała sposobu zgubienia swego wroga. Gły bez obawy zwił w sadzie... "Ukąsę go - myślała - umrze, a my, zmije, będziemy mo-

stać przy życiu. Ku za tępienie swoich towarzyszek: ukąszić go, lecz samej pozostając. Za zaczęła ona zastanawiać się, jakby zemścić się na ogrodniku. Wśród zmij, żyjących w sadzie, była jedna stara, madra zmia od niego muchy. Większość ogrodnik kładł się spać w sadzie, siadał obok i odganiał ilekroć ogrodnik słyszał jego rozmowy. Niedzwiedz ten, który w końcu przetrwał, przetrwał. Niedzwiedz ten, piąk je bez litosci. Miał on również oswojonego niedzwiedzia, tego sko liczne żyzie. Ogrodnik prowadził z nimi ciągłą wojnę, tę-Pewien ogrodnik miał duży sad, który obraby sobie za siebie obrabiał.

OGRODNIK, ZMIA I NIEDZWIEDZ

Z LUDOWYCH BAJEK SŁOWIAŃSKICH

za nie mogła zrozumieć, toteż ujrzawszy go wyszła mu naprzeciw. Spotkała go na progu Atrium. Ujrzawszy niespodziewanie żonę zdziwił się mocno. Opanował się jednak szybko i uśmiechając się, rzekł: - Bądź pozdrowiona boska Klaudio. Postąpił kilka kroków i usiadł na kamiennej ławie. Ona stanęła za nim. Wiedział, że jeśli Klaudia czuwała wśród nocy, czekając na niego, musiała mieć coś ważnego mu do powiedzenia. Znał szlachetny charakter żony. Wiedział, że Klaudia powie co ma na myśli i więcej do przedmiotu nie wróci, by mu nie robić przykrości. Znając jej wyższość duchową pod każdym względem, szanował ją z jakimś odcieniem dumy i zabobonnej trwogi. Spojrzyał na nią i powtórzył: - Bądź pozdrowiona boska Klaudio!

Podniósł się nieco i podał jej rękę. Ona trzymając jego dłoń przez chwilę doznała uczucia odrazy, jakby dotykała się rzeczy nieczystej. Obudził się w niej wewnętrzny krzyk rozpaczny. Spojrzyła na niego i spytała: - Czy opuścisz Nazarejczyka i pozwolisz, żeby umarł przez ciebie? Pilat delikatnie wysunął rękę z jej dłoni i patrząc w zimną posadzkę kamienną, rzekł: - Wybacz, Klaudio, że ci się narażam, lecz wiem, że jesteś rozumną, zrozumiesz mnie, boska. Cóż innego mogę uczynić? Usiadł obok mnie, a opowiem ci wszystko szczegółowo. Klaudia usiadła nie spuszczać oka z męża, który z pewnym zdenerwowaniem ciągnął: - Chcąc uniknąć sądu, owego Galilejczyka oddałem Herodowi, który, jak ci wiadomo, przybył do Jeruzolimy. Nazarejczyk ten pochodzi z Galilei, więc podlega władzy Heroda. Herod jednak w dość krótkim czasie odesłał mi go odzianego w szatę pomyleńców umysłowych. Wówczas oznałbym zgromadzonemu motlochowi, że żadnej winy nie znajduję w tym człowieku... Kazałem następnie przyprowadzić z więzienia Barabasza, wielkiego nędznika, złodzieja i rozbójnika. Obok postawiłem owego Galilejczyka. Sądziłem, że osoba Barabasza nie zainteresuje tłumu i na moją propozycję, którego z dwu uwolnić, zawołają: Jezusa. Jakież było jednak zdziwienie i oburzenie na ten przeklęty motloch, gdy zawołał: wypuść nam Barabasza, a jego ukrzyżuj! Omyliłem się i przyznaję, że nie dość znam tutejszy lud. Zrozumiałem równocześnie, że tutejsi kapłani skoro raz zdobycz pochwycają, nikt już im jej nie wydrze. Chwyliłem się ostatniego ratunku i oddałem go żołnierzom pod bicze. (c.d.n.)

Konkurs "Bezpieczeństwo na ulicy" został zakończony. Do Redakcji wpłynęło 426 listów z prawidłowymi rozwiązaniami. Nagrody droga losowania otrzymują: I nagroda - ROWER - Jastrzębski Józef, Strzeżce Krajen-skie, ul. Bieruta 7, woj. Zielona Góra. II nagroda - PŁKA NOZNA - Białowicz Ryszard Pa-bianiec, ul. Piotra Skarki 40. III nagroda - KOMPLETE TURYSTYCZNY - Karpinski Władysław, Warszawa, ul. Marszałkowska 168 b. OD IV-X KSIĄZKI - otrzymują: 1 Maciej Biskupski - Otwock, 2 Lubaszewski Zbigniew - Białą Podlaska, 3 Kudziak Anna - Wieprz 379, 4 Koltunak Aleksan-der - Głodzisk Mazowiecki, 5 Ejbła Andrzej - Wo-sowskie 6 Krupa Krystyna - Kamieniec nr 51. Nagrody pocieszenia otrzymują: Rosłaniec Barbara, Bęsia oraz Gołuch Irena, Wrocław.

Wiara polska, polską mowę. Nasze życie narodowe. Kocham piękny ten świat cały. Kocham wzmoście i dążyć. Kocham męża, ojca, matkę. Każdy kącił swój rodzinny. Dacie przetrzymać wiek daleczny. Lecz nad wszystkim, co być może. Kocham Ciebie, dobry Boże! Wszystko przecież mam od Ciebie. Boże Panie, Ojciec w niebie. Kocham drogę nad Ojczyznę, Oraz przodków mych spuściznę.

KOCHAM CIEBIE, DUBRU BOZE

Ks. F. K. Jak najsurowszej kary, a taka może być tylko w piekło. Sam rozum ludzki za pewne kategorie przepięst w donaga się stwierdzić, że istnienie piekła nie sprecyzowa się rozumowi. Już na podstawie tego ostatniego przykładu łatwo jest i cieszyć się wiecznie pełną chwałą wybranych. bandyt, ogrodnik miał kiedys zasiedać z aniołami i świętymi. Niki z nas chyba również nie wyobraża, żeby loty, szalenow w ciebie ludzkim innej kary być nie może. Powiedział: Wierze w piekło, bo za takie zbrodnie na takich nrywane przez palenie żywcem w piecach (krematoriach), to



Rosanna z ciekawością zaczęła przysłuchiwać się rozmowie prowadzonej przy ognisku. Przecież pod jasnym niebem Grecji nigdy nikt o czymś podobnym nie słyszał i nie mówił. Tychikus odsunął się od Rosanny i korzystając z okazji zamieszania przy ognisku, pchnął furtkę i wszedł na dziedzińiec. Nie obawiał się niczego, gdyż żadna siła ludzka nie byłaby zdolna odwieść go od tego miejsca, gdzie odbywał się proces człowieka, który przepowiedział swoją śmierć. Za nim weszła również Rosanna i stojąc obok, spytała: - Czy znasz tego człowieka, że masz mine tak zrozpaczoną? - To on, to on - szeptał Tychikus. - Tak, to on. Przepowiedział to wszystko. On umrze naprawdę w tym czasie, jak powiedział. On nie doczeka dzisiejszego wieczora... Rosanna słuchała go ze współczuciem, sądząc, że ma gorączkę i bredzi. W sali wzmogły się okrzyki, śmiechy i gluche uderzenia. Krew pulsowała w skroniach Tychikusa. Denerwowały go te wrzaski i hulaśliwe gwary, tak żywo przypominające mu dzielnicę bednarzy w Koryncie. W końcu tłum się rozstał. Po marmurowych schodach zaczęli zstępować kapłani, żołnierze, służba. Po chwili ukazał się na schodach Syn Człowieczy. Ręce miał związane, twarz zbita i pokryta plwocinami. Mimo bólu na twarzy Jezusowej odbijała się słodycz, dobroć i wielki majestat. Tychikus podświadomie wyciągnął ku Niemu ramiona. Rosanna nieco oburzona na ten gest, pomyślała: - On zmysły stracił! Łkanie wieści rozdarło powietrze i utonęło w gwarze tłumy. Jezus szedł majestatycznie z przymkniętymi oczyma. Gdy zbliżył się do Tychikusa spojrział na niego tak słodko, że wnet

21 lat z życia wielkiego poety



Zygmunt Krasiński w 1834 r.

Tak to już bywa, że rok każdy przynosi ze sobą okrągłe rocznice urodzin i śmierci wielkich ludzi. Był okres, że „cicho było” o twórczości Krasińskiego. Po wojnie dopiero w związku z 150 rocznicą jego urodzin ukazała się pierwsza monografia twórczości Zygmunta Krasińskiego, która w nowym świetle ukazuje jego działalność literacką. Monografią tą jest książka wydana przez „Wiedzę Powszechną” pt. „Zygmunt Krasiński – debiut i dojrzałość” – Marii Janion, na podstawie której opracowaliśmy nasze „Dwadzieścia jeden lat...”

Każdy biograf „parający się” odtworzeniem życia poety nie omieszka kilka zdań wtrącić na temat rodu Krasińskich.

Zygmunt urodził się w r. 1812. Ojcem jego był Wincenty Krasiński – herbu Korwin, generał i hrabia, o dyplomatycznie giętkich poglądach, „zwolennik” Napoleona, króla pruskiego i cara rosyjskiego. Matką Zygmunta była Maria z książąt Radziwiłłów.

Generał – jak pisze M. Janion – miał bezbłędne wycucie potrzeb chwili.

Krasińscy mieszkali w Opino-górze, a ich dwór stanowił – jak czytamy w „Zygmuncie Krasińskim – debiucie i dojrzałości” – jakby muzeum rodowych splendorów, w którym pielęgnowano tak ulubione w staropolskiej heraldyce fantastyczne genealogie, wywodzące polskie rody magnackie od patrycjuszów rzymskich oraz kompletowano pamiątki dotyczące dwóch momentów historycznych, w których Krasińscy odgrywali pewną rolę polityczną: konfederacji barskiej i wojen napoleońskich...

Pierwszym nauczycielem młodego Zygmunta był Józef Korzeniowski. Wychowawczynią jego była baronowa Delahaye, która „wdrązała” dziecko w tajniki francuszczyzny. Po Korzeniowskim edukacją panicza zajął się Piotr Chlebowski. W r. 1826 czternastoletni Zygmunt Krasiński złożył wstępny egzamin do końcowej (szóstej) klasy liceum warszawskiego, prowadzonego przez Samuela Lindego i w rok później złożył egzamin maturalny, zaś jesienią rozpoczął studia na wydziale prawa i administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Przewrotny papa przygotowywał dla syna karierę administracyjno-dyplomatyczną. Wkrótce jed-

nak student musi opuścić uczelnię, na skutek...

„Kiedy w marcu 1829 roku umarł prezes Sądu Sejmowego senator wojewoda Piotr Bieliński, młodzież uniwersytecka postanowiła – wbrew zakazowi władz – nie uczestniczyć w wykładach i udać się na pogrzeb, który przerodził się w manifestację patriotyczną... Jeden tylko student – „posłuszeństwem synowskim przymuszony”. „uderzony świętością władzy ojcowskiej”, jak mawiali apologety – złamał tę solidarność koleżeńską i patriotyczną. Złożywszy przyrzeczenie ojcu (jak twierdzą niektó-

mieszal się w zgraję skroblących romansistów i gazeciarzy.

Na twórczość Krasińskiego z tego okresu i z okresów późniejszych wywierał wpływ wielki poeta angielski Jerzy Byron.

W młodzieńczych utworach Krasińskiego, i nie tylko zresztą młodzieńczych, uderza technika wizji. Wizja będzie zresztą ulubioną formą jego twórczości.

W listopadzie 1829 r. Z. Krasiński znalazł się na ulicach Genewy. Kompanem i przyjacielem okresu genewskiego został Henry Reeve. Krasiński pisze do niego: „Jeśli kiedykolwiek kochałem jakiegoś człowieka, to właśnie ciebie. Powtarzałem ci to wiele razy, kiedy jesteśmy oddaleni.

fa tawistyczne możliwości kariery. Car przyjął młodego Krasińskiego z niezwykłą uprzejmością i obiecał wszelkie ułatwienie w otrzymaniu posady u dworu. Fatalny stan zdrowia młodego Krasińskiego wybawił go z tego niebezpieczeństwa. Car zezwolił na wyjazd jego do kraju o łagodniejszym klimacie. I tak Zygmunt opuścił ponownie kraj, aby udać się do Włoch.

Z tzw. okresu genewskiego zachowało się kilka utworów Krasińskiego. Najdoskonalszym z nich jest „Agaj-Han”. Utwór ten przynosi nowe widzenie historii. Jest to utwór głęboki, oryginalny i bogaty w historię.

Rok 1833 przyniósł „Nie-Boską Komedie”. 21-letni młodzieniec wznosił się na szczyty poezji. Już nigdy potem poeta nie zdobył się na dzieło tej miary co „Nie-Boska Komedie”.

W dziele tym poruszył autor sprawę walki narodowowyzwoleńczej, narastanie konfliktów społecznych. „Nie-Boska Komedie” to dramat romantyczny. Bohater dramatu skłócony jest z rzeczywistością i przechodzi drogę krzyżową wśród burz czasu.

Nie potępił jednak poeta oków dumy rodowej i rycerskiej sławy, a jeżeli nawet podjął tę próbę, przedstawiając ginącą warstwę szlachecką, nie zdobył się na odwagę gloryfikowania nowej warstwy, owszem przedstawił tę nową jako burzyciela, który przestaje tylko na burzeniu. Dokonał jednak surowego obrachunku z bohaterem romantycznym i kazał mu spojrzeć w twarz rzeczywistości społecznej.

Bohaterowie dramatu – Henryk i Pankracy – „muszą ulec zagładzie w obliczu boskiej racji uniwersalnej”.

Norwid porównując Krasińskiego z największymi twórcami literatury europejskiej wskazał, że „Szekspir” może powiedzieć: „ja znam Zło”, Calderon: „ja znam Dobro”, zaś Krasiński: „ja znam historię”.

(g)



Wincenty Krasiński (ojciec Zygmunta)



Maria z Radziwiłłów Krasińska (matka poety)

rzy, bo sam poeta temu zaprzeczal, że nie weźmie udziału w pogrzebie Bielińskiego, Zygmunt Krasiński w dniu 13 marca 1829 roku udał się na Uniwersytet i w pustej sali wysłuchał wykładu prof. Bandtkiego z prawa polskiego... Kiedy Zygmunt przyszedł następnego dnia na wykłady młodzież – „zamiast uszanować cnotę synowską” – zaczęła manifestować przeciwko niemu... doszło nawet do spoliczkowania Zygmunta i zdarcia dystynkcji z jego mundur studentckiego” (s. 33).

Po tych wypadkach ojciec postanowił wysłać syna na studia do Genewy.

Przed wyjazdem do Genewy Zygmunt Krasiński opublikował kilka swoich utworów („Grób rodziny Reichstalów czy Sen Elżbiety Pileckiej”, „Władysław Herman i dwór jego” i inne. Literackie próby Zygmunta gniewały rodzinę Krasińskich, szczególnie zaś jego babkę, gdyż wychodząco z założenia, że potomek Krasińskich niepotrzebnie

śnię o tobie jak o kochance. Stajesz się wtedy dla mnie bytem niemal fantastycznym i poetycznym. „Tak, nie wiem jakież to odciń miłości, kobiecej czułości, wmieszał się do mej przyjaźni dla ciebie. Lubię myśleć o tobie jak o mojej H.: to niezwykle...” „Chciałbym, żebyś był w tej chwili obok mnie żebyś mógł oprzeć głowę na twej piersi i zapłakać”. „Czekam na ciebie z niecierpliwością, narzeczonej”.

„Podobne zwroty w listach Narcyzy Żmichowskiej do Pauliny Zbyszewskiej czy w korespondencji filomatów skłaniały Boya-Zeleńskiego, a później i Jana Kotta do posądzenia autorów o skłonności homoseksualne” (s. 96).

Kiedy w kraju wybuchło powstanie listopadowe, ojciec poety stanął po stronie cara i nawet na wezwanie cara udał się do Petersturga. Po upadku powstania (wiosna 1832) wezwał syna do Polski po to, żeby zawieźć go do cara. Dla ludzi o wypróbowanej wierności carowi otwierały się

Jerzy Gordon lord Byron





Wierzący chrześcijanin nie może dziś przejść obojętnie obok doniosłych wydarzeń rozgrywających się w Chrystusowym Kościele Powszechnym. Jednym z tych wydarzeń jest bez wątpienia Światowy Ruch Ekumeniczny. Celem Ruchu Ekumenicznego jest jedność chrześcijan. I w wielu wiekach rozbitcia i rozłamów, chrześcijanie wszystkich kontynentów świata zwrócili uwagę na modlitwę arcykapłańską Chrystusa, w której zawarta jest prośba gorąca do Boga Ojca: „aby wszyscy byli jedno“. W przeddzień swej Męki, w Wieczerniku, modlił się Jezus Chrystus tymi słowami: „A nie tylko za tymi proszę, lecz i za onymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojczy we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał“ (Jan, 17, 20 – 21). Modlitwa Chrystusa wyraża usilne pragnienie jedności wszystkich, którzy uwierzyli w misję i posłannictwo Chrystusowe. Trzeba było rozbitcia chrześcijan, rozłamów w Kościele Powszechnym, aby na modlitwę tę mogli się skierować oczy wiary. Teraz nikt nie wątpi, że wolę Chrystusa, Założyciela i Głowy Kościoła, wolę Boga-Człowieka jest jedność. Łatwiej jednakże burzy, aniżeli budować: łatwiej stawiać nowe, stojące przed młodym jeszcze, ale nabierającym rozpędu Polskim Ruchem Ekumenicznym.

Na trudności, jak też na czynniki, które mogą sprzyjać zjednoczeniu chrześcijaństwa zwrócono uwagę na sesji naukowej, zorganizowanej przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną dnia 22 lutego br. w Warszawie. Relację z przebiegu pierwszej części sesji podaliśmy Czytelnikom w poprzednim numerze „Rodziny“. Obecnie pragniemy przytoczyć fragmenty dyskusji, gdyż dyskusja ta wniosła sporo materiału uzupełniającego i pogłębiającego problematykę ekumeniczną. Do dyskusji wzięło się około 20 dyskutantów z różnych środowisk: Spośród księży i panów profesorów Akademii, spośród młodszych pracowników nauki, spośród znajdujących się na sali świeckich wyznawców – ludzi prostych i wykształconych; mówili o jedności Kościoła Powszechnego księża; ludzie świeccy z środowiska ewangelickiego, prawosławnego i starokatolickiego. Treść wszystkich przemówień obracała się wokół trzech zagadnień, związanych z ruchem ekumenicznym: 1) trudności na drodze zjednoczenia, 2) czynniki sprzyjające zjednoczeniu, 3) konkretne zadania, stojące przed młodym jeszcze, ale nabierającym rozpędu Polskim Ruchem Ekumenicznym.

Za jedną z podstawowych trudności w zjednoczeniu całego Kościoła Powszechnego uznano stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do Ruchu Ekumenicznego. Sugestywnie i przekonująco mówił na ten temat Ks. Dr Karol Wolfram, profesor katedry Nowego Testamentu i prorektor Akademii. Kościół Rzymskokatolicki, nie będący dotychczas członkiem Rady Ekumenicznej, w ostatnich czasach podwoił swe wysiłki, aby zwrócić uwagę świata chrześcijańskiego na to, że i on pragnie zjednoczenia. W tym celu wysłał swych przedstawicieli jako obserwatorów na Kongresy Ekumeniczne: brał udział w organizowanych za granicą nabożeństwach ewangelicko-katolickich, prasa kościelna drukowała sprawozdania i artykuły „czułe, przymilne, atrakcyjne i zachęcające odłączonych braci“ do jedności. Jednakże przy końcu artykułów pojawiały się zawsze stereotypowe orzeczenia: Byłoby złudzeniem sądzić, że Kościół może, że jest w prawie zmienić swą naukę, rewidować dogmaty, czynić ustępstwa, by przyspieszyć zjednoczenie, gdyż stanowiłaby przegraną Kościoła.

Przypomnienie tej generalnej linii postępowania Kościoła rzymskiego, skłoniło Ks. Dr Wolframa, przedstawiciela Kościoła Ewangelicko – Augsburskiego do wysnuć następujących wniosków:

1) Kościół Rzymskokatolicki nie może i nie zechce zmienić swej nauki, a przede wszystkim nie zechce poddać rewizji swego naczelnego dogmatu o prymacie stolicy Piotrowej; 2) Kościoły ewangelickie i starokatolickie, które łączą się obecnie nie tylko z sobą, ale i z Kościołami prawosławnymi, też nie dadzą się złapać „na ponętą, ale ostrą wędkę Rzymu: nie dadzą się połknąć“; 3) Dzieło zjednoczenia Kościołów, jak tego dowodzi Kongres w New Delhi, robi znaczne postępy i daje gwarancję, że i bez Rzymu powstanie i ustabilizuje się jednolita społeczność kościelna, która zdoła spełnić powierzoną jej przez Opatrzność misję na świecie.

Wypowiedź Ks. Prof. Dr Karola Wolframa poparł Ks. Doc. Dr Antoni Naumczyk, wykładowca Pisma św. na Sekcji Starokatolickiej ChAT. Ks. Dr Naumczyk zwrócił uwagę na możliwość zjednoczenia Kościołów w oparciu o teologię biblijną św. Pawła. Zwłaszcza List św. Pawła do Efezjan stwarza realną podstawę pojednania. List ten rozwiązuje najpoważniejsze konflikty doktrynalne, które stanowią tamę, między ewangelickim i katolickim pojęciem usprawiedliwienia i eklezjologii; podkreśla prymat Łaski w usprawiedliwieniu człowieka

SWIATOWY RUCH EKUMENICZNY W OGNIU DYSKUSJI



„Łaską bowiem zostaliście zbawieni przez wiarę; to nie z was, bo i ona jest darem Bożym, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef. 2,8), prymat Chrystusa w Kościele — jako jedynego „kamienia węgielnego” i „Głowy” chrześcijaństwa oraz pojęcie Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusowego. Niestety bibliści rzymskokatolicki w sposób stronniczy interpretują teologię św. Pawła, starając się bronić prymatu jurysdykcji papieskiej, choć nie znajdują uzasadnienia u najlepszego interpretatora nauki Chrystusowej — św. Pawła. Dowodem na to były referaty, wygłoszone na Kongresie Pawłowym w Rzymie ub. roku.

Dyskutanci zwrócili również uwagę na czynniki sprzyjające zjednoczeniu Kościołów, mimo trudności doktrynalnych, stanowiących przeszkodę pełnemu pojednaniu. Za czynniki takie uznano wspólne spotkania ewangelików, katolików, prawosławnych na wspólnych nabożeństwach i modlitwach, ożywcze, życzliwe rozmowy i dyskusje między teologami różnych wyznań, współpracę w dziedzinie społecznej i charytatywnej

Jedność opartą o platformę społecznej działalności popierają żywiotłowo młode Kościoły afrykańskie i azjatyckie. Ewangelizacja — ich zdaniem — winna wychodzić obecnie od powiązania jednostki ze społeczeństwem; chrześcijanie nie mogą pozostać obojętni na potrzeby całego, zwłaszcza cierpiącego świata. Włączenie się aktywne w realizację sprawiedliwości społecznej jest koniecznością chwili¹⁾

Ks. mgr J. Klinger, wykładowca na Sekcji Teologii Prawosławnej, przedstawił możliwości zbliżenia Kościoła Prawosławnego do Kościołów ewangelickich, wynikające z doktryny tegoż Kościoła. Kościół Prawosławny, broni wprowadzenie pojęcia Kościoła jako instytucji, jednakże instytucjonalność jest głęboko powiązana z mistycyzmem, z „oświeceniem wewnętrznym”, które jest dziełem Ducha Świętego. W ten sposób „chrystocentryczny punkt widzenia łączy się zawsze z pneumatocentrycznym”. Ważną również cechą ekumenizmu prawosławia jest to, że Kościół unika misji w sensie doktrynalnego przekonywania innych i pozyskiwania dla swej ideologii. Kościół czyni to jedynie przez dawanie świadectwa wobec świata samym fak-

tem swego istnienia. Problem tradycji kościelnej nie może stanowić tamy między prawosławiem a innymi Kościołami. Kościół Prawosławny reprezentuje wprawdzie jedną z najstarszych tradycji Kościoła, której nie można odrzucić, ale jest skłonny zaakceptować istniejące, odmienne tradycje innych Kościołów.

Na konkretne zadania, stojące przed Ruchem Ekumenicznym w Polsce, wskazał Prof. historii Kościoła w ChAT, Dr O. Bartel. Na początku swej wypowiedzi przywołał o tym, że dążenia unijne, tak dziś wzmoczone, nie są nowe, lecz sięgają średniowiecza, zaznaczają się od chwili rozbitcia chrześcijaństwa na Kościół Wschodni i Zachodni. Dążenia te wzmogły się i uległy pewnej modyfikacji w okresie Reformacji która wprowadziła nowy stan rzeczy; dokonała dalszego rozbitcia Kościoła, choć nie miał tej intencji ani Luter, ani tym bardziej Melancton, uchodzący za najwybitniejszego ekumenika owych czasów. W Polsce XVI wieku najwybitniejszym przedstawicielem połączenia ewangelików, katolików i prawosławnych był Andrzej Frycz Modrzewski.

Idea ekumeniczna jest słuszna i nie może budzić zastrzeżeń — mówił prof. dr Bartel. — Realizacja tej idei w Polsce wymaga pewnych faz przygotowawczych, a mianowicie: 1) pokojowego współlistnienia wyznań ze sobą, 2) jak najlepszego poznania stanowisk ideologicznych, gdyż znajomość spraw religijno-wyznaniowych w Polsce jest nikła, a ignorancja zawstydzająca — stąd konieczne jest otwarcie ośrodka informacyjnego, 3) ruch ekumeniczny, ześrodkowany w stolicy, należałoby pchnąć w teren, aby pozyskać „lud kościelny” dla ekumenii, 4) należy wydawać odpowiednie czasopismo ekumeniczne i rozprawać wśród wszystkich chrześcijan w Polsce.

Dyskusja trwała przez cztery godziny. Włączali się do niej również świeccy wyznawcy różnych Kościołów, wnosząc swoje, jeszcze niezbyt skryształizowane pojęcia ekumenii, niemniej jednak świadczące o zrozumieniu i pragnieniu jedności Kościoła Powszechnego. Dyskusję podsumował Rektor Akademii Ks. Prof. Dr Wiktor Niemczyk, zapowiadając sesję naukową następną, która będzie poświęcona stosunkowi Ruchu Ekumenicznego do aktualnych zagadnień chrześcijaństwa.

są pociechą i ozdobą domu rodzinnego Dzieci są przyszłością narodu...

Ale dzieci są również „utrapieniem dnia” dla starszych, zwłaszcza w miejskiej komunikacji samochodowej i tramwajowej.

W pierwszych dniach marca byłam świadkiem sceny, jaka rozegrała się w tramwaju. W zatłoczonym wozie siedział obok młodej matki jej synek siedmio- lub ośmioletni. Na rękawie jego szarego płaszczyka widniała niebieska tarcza z wyhaftowanym numerem szkoły.

Obok tejże ławki stał mężczyzna w starszym wieku o widocznym wyrazie znużenia na twarzy oraz dwie panie krytykujące głośno wygodnictwo chłopczyka, względnie postawę matki, która nie zwraca uwagi dziecku, że powinno ustąpić miejsca starszemu.

— Cały dzień biega taki malec aż mało mu głowa nie spadnie z karku. Wieczorem nawet mu przez myśl nie przejdzie, że mógłby się poskarżyć na zmęczenie, ale kiedy przyjdzie ustąpić miejsca osobie starszej..., to zmęczony — powiedziała jedna z pań krytykujących młodą matkę.

Wiadomo, że w społeczeństwie naszym wiele jest do zrobienia w zakresie wychowania rodziców. Jednakże ograniczanie działalności wychowawczej do samego tylko prawienia morałów bywa równie nieskuteczne i jałowe wobec rodziców, jak wobec dzieci. Zamiast więc pławić się w moralistyce — spróbujmy przypatrzeć się mechanizmom.

W pojęciu jakiegokolwiek mechanizmu mieści się zarówno siła napędu, jak i siła bezwładu, zarówno ruch, jak i inercja. Mechanizm puszczony w ruch chodzi zawsze tak samo, zawsze po tym samym torze. Otóż mechanizm rodzicielskiego stosunku do dziecka prowadzi nader często do przegapienia chwili, w której dziecko przestaje być w stosunku do otaczającego świata jedynie konsumentem, a przekształca się w istotę, zobowiązaną również do świadczeń. Rodzice, przyzwyczajeni przez szereg lat do zdobywania dla dziecka mleka w proszku, owoców, witamin, rajtuzów oraz wszelkich w ogóle deficytowych pozycji pożywienia i odzieży — nie spostrzegają się niejednokrotnie, że w pewnym okresie do fizjologii przyłącza się psychologia. Siłą swej własnej inercji prze-



w każdym zbiorowisku ludzkim znajdzie się natychmiast pięć osób, skorych do ustąpienia siedzącego miejsca każdemu człowiekowi z niemowlęciem na rękę — jeśli nawet tym człowiekiem jest młody mężczyzna. Nie wiem czy istotnie — jak to usiłują tłumaczyć niektórzy — daleką genezę tego „dzieciocentrowanego” akcentu w obyczajowej kulturze Francji stanowiła niegdyś jej sytuacja demograficzna — ciągły spadek liczby urodzeń — czy też ów akcent stał się następstwem innych cech narodowej psychiki francuskiej. Wiem natomiast na pewno, że w tym samym kraju, w którym widok niemowlęcia w czyichś ramionach pobudza do wyścigów w usługowości i do współzawodnictwa w aktywnej życzliwości, że w tym samym kraju siedząca inercja siedmiolatków wobec stojących osób starszych jest rzeczą niemal nie do pomyślenia. Jednostronnie fizjologiczny żywot dziecka trwa tylko do czasu. Psychologia nie spóźnia się na apel.

Z przykrością stwierdzić muszę, że jakoś nie było mi danym w mojej ojczyźnie zaobserwować tej skwapliwej gotowości w przyczynianiu wygody osobom z dziećmi na rękach. Ileż to razy w zatłoczonym tramwaju młoda kobieta jednym ramieniem ogarnia dziecko, drugą zaś ręką chwyta się czego popadnie, by tylko utrzymać zagrożoną równowagę. Tuż koło niej dwóch wygodnie usadowionych młodzieńców „na schwał” jawnie lekceważąc i kobietę i dziecko, zabawia się rozmową. A na innej ławce matka siedmiolatniego Jasia jawnie lekceważąc własne dziecko, traktując je jako stworzenie podległe jedynie normom fizjologii, a nie podlegające jeszcze normom psychologicznym ani społecznym, nie szanując go, przedłużając stan, w którym niczego się odeń nie wymaga — dokonuje dzieła wątpliwej edukacji.

Oczywiście kiedyś, dnia pewnego, matka Jasia, Stasia, Kazia itp., matka nie wychowująca, lecz rozpieszczająca zbudzi się z letargu srodze się dziwiąc, że jej dziecko już nie szanuje dorosłych.

Hm! Dziwić się łatwo. Trudniej zaś rozsądnie wychowując szanować dzieci. Trudniej jest nadażyć z rozwojem fizjologicznym za psychologią. Czy naprawdę trudniej? Nie, trzeba tylko odrobinę dobrej woli, a wówczas i u nas psychologia nie spóźni się na apel.

M. KRZYWAŃSKA

NIE SPOZNIAC SIĘ... Z PSYCHOLOGIA NA APEL

— To nie sprawa zmęczenia, proszę pani, to sprawa wychowania... — dodała druga. I miała rację.

Nie omylę się, gdy powiem, że przy podobnych scenach asystował każdy z nas. Możemy liczyć je na tuziny, na setki, na tysiące nawet. Utrwalamy w pamięci po raz n-ty, układają się wreszcie w obraz typowy: dzieci nasze są nie wychowane.

Ale czy to wina siedmio- czy ośmioletków?

Dzieci przecież nie posiadają jeszcze własnej produkcji przewinień. Za ich nieświadomość w całej pełni odpowiada rodzice.

dłużają ów tylko fizjologiczny żywot dziecka. A potem siedmioletni lub starszy Stasio, Jasio czy Kazio z nadmiarem fizjologii i niedostatkiem psychologii siedzi na tramwajowej ławce, służąc za przedmiot bardzo słusznej krytyki, lecz przez siebie zupełnie nie zawinionej.

Ten szacunek dla dziecięcej fizjologii okazuje się przy bliższym wejrzeniu zwyczajnym brakiem szacunku dla dziecięcej istoty. Fałszywa troskliwość o to, by siedmiolatek, broń Boże, się nie przemęczył, stojąc dziesięć minut w tramwaju świadczy, iż matka lub ojciec nie docenia własnego dziecka, nie nadąża za jego rozwojem, nie zauważa, że powinno się już ono zacząć przekształcać w stworzenie społeczne i że, jeśli w przyszłości ma mu być dobrze na świecie, trzeba już teraz uczyć je społecznego (a więc nie tylko konsumpcyjnego) stosunku do otoczenia.

O, matki i ojcowie siedzących w tramwaju Jasiów, Stasiów i Zoś, co to nawet nie drgną na widok starszych, stojących osób — szanujcie własne dzieci! Traktujcie je jak ludzi, którym wolno już nieco się pomęczyć, ba, którzy powinni już męczyć się ochotniczo na rzecz człowieka starszego, bardziej zmęczonego i mniej odpornego! Nie narażajcie swych synów i córek na uwagi ze strony osób obcych — uwagi nieprzyjemne i pod względem wychowawczym na ogół nieskuteczne.

Wiem, że jest w Europie kraj, w którym szacunek dla dzieci stanowi jak gdyby ogólnie uznaną normę porządku społecznego. Krajem tym jest Francja. We Francji bowiem,



Piękne i wspaniałe są ewangeliczne perykopy. porywająca jest myśl Chrystusowych przypowieści, w których zamknięte zostały fundamentalne prawdy o najwyższej wartości dla człowieka. Mówił więc Chrystus Pan o pokorze i wzajemnej miłości, o ubóstwie i doskonałości, przestrzegał przed chciwością, pychą i obłudą.

Przywiodła mi je pamięć w związku z pewnym charakterystycznym, aczkolwiek typowym już dla stosunków panujących wśród pewnej części kleru rzymskokatolickiego — wypadkiem, który stanowi jeszcze jeden żywy i nieodwracalny dowód, jak dalece niektórzy księża tego Kościoła swoją praktyką na co dzień i zachowaniem się nie licującym z godnością i szlachetną funkcją — siewców Słowa Bożego — odbiegają coraz bardziej od wzorów ewangelicznych.

Pogrążony w smętnej zadumie i rozmyślności długo zastanawiałem się nad wymową mnożących się wypadków zmaterializowania kleru rzymskokatolickiego i nad kwestią ujawniania tych spraw. Prawdą jest bowiem niezaprzeczalną, iż zły przykład działa destrukcyjnie na umysł i serce ludzkie, budzi złe skłonności, zachęca do występku i zabija w człowieku pierwiastki boskości. Szkodliwość złego przykładu jest tym większa, gdy pochodzi od osoby, która z racji swego powołania, swego urzędu i pełnionych funkcji winna w szczególności sposób pielęgnować wzniosłe prawdy ewangelicznej nauki Chrystusa i wcielać je w życie.

Obca powinna nam być wszelka złośliwość, jak również zwalczać powinniśmy w sobie odruchy chciwości i hipokryzji we wszelkich formach, bo tak nas uczy Chrystus. Ale innych zasad jest ks. proboszcz Barański, rządca parafii Gądków Wielki, pow. Słubice, który ewangeliczne prawdy Chrystusowej nauki umieścił na marginesie życia i jego spraw. Głosi je żarliwie z ambony w niedziele i święta do wiernych gądkowickiej parafii, ale czynami nie usiłuje udowodnić, że jest ich realizatorem na co dzień. Niech posłuży przykład.

Niedawno niejaki p. Tadeusz S. z pow. niemodlińskiego wziął ślub cywilny z p. Romaną P. zamieszkałą w parafii ks. Barańskiego. Zgodnie z zasadami etyki katolickiej postanowił poświęcić zawarty według prawa cywilnego związek Sakramentem Małżeństwa i w tym celu udał się do ks. Barańskiego, by zamówić zapowiedzi i ustalić datę zamierzonego ślubu w gądkowickim kościele. Warto zaznaczyć, że p. Tadeusz S. jest skromnym pr. u-

SŁOWA I CZYNY RZYMSKIEGO PROBOSZCZA

„Uważajcie, a strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nieżyje życie nie polegające na obfitości tego, co posiada”.
(słowa Chrystusa zapisane u św. Łuk. 12, 14-16)

myślowym i zarabia niezbyt dużo. Dwie osoby na utrzymaniu to wiele, by można było nie ograniczać wydatków. Uważał więc, że kwota trzysta zł. wystarczy ks. Barańskiemu za ślub łącznie z zapowiedziami, a co najważniejsze mieści się w granicach ogólnej przyjętej normy. Ale ks. Barański w długim monologu wyjaśnił, że za trzysta zł nie ma u niego ślubu, że jak kto nie ma czym płacić niech o ślubie nie myśli, a postara się o gotówkę, że tę należność przyjmuje zaliczkowo, na poczet całej należności itd. Ale wysokości całej należności podać nie chciał pomimo próśb p. Tadeusza S. Młoda para nie dowiedziała się, ile ks. Barański zechce za udzielenie ślubu. Aby uniknąć przewidywanych skutków fortelu, jakim lubi posługiwać się w praktyce pomysłowy ks. proboszcz, a polegającego na samowolnym dyktowaniu warunków zapłaty, gdy orszak weselny znajdzie się już w kościele — rodzice p. młodej poradzi, by p. Tadeusz udał się ze skargą do kurii. Fama bowiem głosiła, że ks. Barański nie jest bynajmniej pojedynczy jeśli chodzi o egzekwowanie należności za śluby i bierze od 800 do 1.000 zł. a nawet więcej, jeśli mu się to uda. Pojechał więc nasz bohater do gorzowskiej kurii. Tu wyrażono „podziw” dla sprytu gądkowickiego proboszcza i jego genialnej życiowej zaradności, ale gdy nadmienili z przykrością, że takie metody niektórych księży uświęcane praktyką to jedna z istotnych przyczyn życia wielu małżeństw bez ślubu kościelnego — to go omal nie wyrzucano za drzwi.

Wizyta w gorzowskiej kurii poskutkowa-

o tyle, że ks. Barański „w drodze wyjątku” zgodził się na udzielenie ślubu za 550 zł. Ale na tym nie koniec. Trawiony żalem i dręczony rozgoryczeniem, że nie chwycił jego ulubiony potrząsk i uciekla okazja zarobku — postanowił uciec się do bardziej trywialnych sposobów, aby wyłudzić dodatkowo jeszcze trochę pieniędzy, które tak pokochał księżowski sercem. Za wygłoszenie podwójnych zapowiedzi, na co wedle niego potrzebna była specjalna dyspensacja — zażądał 50 zł, wzywał ojca p. młodej, by zechciał złożyć podpis pod oświadczeniem, że solennie ureguluje pozostałą należność za ślub itd.

Gdy w ustalony dzień o omówionej godzinie orszak weselny z młodą parą zbliżył się do bram kościelnych, zastał drzwi zamknięte. Od działy dowiedziano się, że owszem przed chwilą kościół był otwarty i palily się świece, ale gospodyni księdza, zła jędza, wszystkich wypędziła, świece pogasiła i kościół zamknęła. Miał to być jeden z aktów zemsty za skargę złożoną na ks. proboszcza.

Już po uroczystości weselnej ks. Barański, chodząc po kołędzie złośliwie z gorliwością godną lepszej sprawy rozgłaszał wśród gądkowickich parafian różne wersje o tym, który żądał ślubu za jedyne dwieście zł.

Gdy młode małżeństwo po weselnych perypetiach przybyło do obranego w pow. niemodlińskim miejsca stałego zamieszkania — w ślad za nim nadeszły dwa listy anonimowe o treści charakterystycznej typowe paszkwile. Kto był ich autorem — pozostaje tajemnicą.

*

Różni ludzie w różny sposób reagują na tego rodzaju przeżycia i doznane urazy. Jedni zawiedzeni, rozczarowani i oszukani, z pustką w duszy dają się pochłaniać ciemnościom niewiary i popadają w stan duchowej niemocy, drudzy obojętni na zjawiska i fakty z tępa hezmyślnością przyjmują to wszystko, co ich spotyka ze strony duszpasterzy głoszących z żarliwą pochoźnością szczytne hasła miłości bliźniego, pokory, doskonałości i ubóstwa, inni zaś odchodzą na stałe od tego Kościoła, który dzięki jego sługom zastępy w swych formach rozwojowych, skostniał i stał się bardziej podobny do świeckiej organizacji, niż do instytucji Bożej i założeń i celach ponadczasnych. Odchodzą do Kościoła Polskokatolickiego, który staje się coraz bardziej bliskim każdemu sercu polskiemu poprzez swą liturgię i realizację programu odnowy życia religijnego w duchu prawd ewangelicznych by tu korzystać z czystej krynicy wiary i środków uświęcenia. Powiększają rosnące zastępy wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, który nie frymarczy świętościami, nie buduje swego istnienia i swojej przyszłości na obfitości dóbr materialnych, lecz na idealnej sile wiernych oddanych boskiej nauce Chrystusa.

Br. GORALIK-BOŻANOWSKI

CHOCIAŻBY WSZYSCY BYLI PRZECIWKO NAM...

Pragnę za pośrednictwem „Rodziny” odpowiedzieć swoim byłym kolegom na jedno zasadnicze pytanie. Co sprowadza kapłanów do Kościoła Polskokatolickiego?

Dawni moi przyjaciele nie nazywają mnie już swoim przyjacielem. Jestem dla nich wrogiem numer 1, obrzucanym najbardziej wyszukаныmi słowami. Czynią to oczywiście w imię „miłości bliźniego”. Boleję nad tym i usprawiedliwiam ich nieświadomością.

Nazywam ich nadal swoimi kolegami. Upoważnia mnie do tego okres kilkuletni, razem spędzonych chwil w murach Seminarium Duchownego w Olsztynie. Myśle, że wśród nich są i tacy, którzy myślą trzeźwo i obiektywnie, ale tylko myślą, bo brak im odwagi zamknąć ją w formie prawdy. Za śmiały krok grozić może suspensa, albo inna kara kościelna. Trzeba być nie lada bohaterem. Szeroki zakres

pojęcia kolega, skonkretyzuję do jednej osoby — ks. Witolda Borzysza wikariusza w Braniewie. Z osobą wspomnianego księdza mam wiele wspólnych radosnych i smutnych przeżyć. Ale to nie jest istotne. Istotną rzeczą jest dialog, jaki miał miejsce między nami w pociągu, na trasie Olsztyn — Warszawa. Konwersacja początkowo obojętna, przybrała potem formę dyskusji, a raczej polemiki. Nie przypuszczałem jednak nigdy, aby młody apologeta wspomniany ks. W. B. dysponował aż tak bogatym zasobem „wiedzy” o Kościele Polskokatolickim i tak wielką dozą zacieźnienia i pseudonaukowych argumentacji. Moje znalezienie się w szeregu kapłanów Polskokatolickiego Kościoła motywował chęcią zysku. Cytuję: poszedłeś tam, bo masz tyle pieniędzy ile chcesz. Trudno tu polemizować, bo na taką argumentację irracjonalnych przesłanek, stać nie tylko teologa, ale każdą dewotkę. A oto argument ad hominem. Wracałem do Warszawy i cały

mój kapitał nie przekraczał 200 zł., tymczasem towarzysz podróży jechał wybrać auto. Nadmienię, że dysponował już niezależnymi pojazdami mechanicznymi. Final tej polemiki był taki, że ks. W. B. z wielką gracją opuścił przedział. Na pożegnanie powiedział, że odąd mnie nie chce znać, a w ogóle żałuje czasów świętej inkwizycji, bo pierwszy byłbym spalony na stosie. Charakterystyczną rzeczą jest to, że ks. W. B. nie jest w swoich wypowiedziach osamotniony. W ten irracjonalny sposób myśli większość księży rzymskokatolickich. „Wiedzę” tę przekazują swoim owieczkom, używając jej jednocześnie jako tarczy ze środków do walki z Kościołem Polskokatolickim. Ale broń ta jest obojętna. Obiektywny obserwator stwierdzić musi, że nikogo do Kościoła Polskokatolickiego nie sprowadza chęć zysku. Episkopat Kościoła Polskokatolickiego nie buduje Królestwa Chrystusowego na ziemi. Nasi kapłani borykają się z codziennymi trudno-

ściami materialnymi. Nie używają szafarstwa Sakramentów św., jako okazji do zbijania fortuny. Spieszą z bezinteresowną pomocą do każdego człowieka, bez względu na światopogląd czy wyznanie. Oto domena Chrystusa i Jego Kościoła, w którym dziękując Najwyższemu dane jest mi pracować.

Rozważ więc, proszę Cię, Drogi Czytelniku powyższy argument i sam zajmij obiektywne stanowisko. Wam zaś Drodzy Kolegach pozwolę przypomnieć starożytny adagium: tantum valet, quantum probat. Najpierw probatur, a później zajmijcie dopiero odpowiednie stanowisko odnośnie do Kościoła Polskokatolickiego, a szczególnie odnośnie motywów zmiany jurysdykcji. Przycięż jeszcze jedno powiedzenie, które będzie konkluzją tego artykułu: Chociażby wszyscy byli przeciwko mnie, będę przeciwko wszystkim, albowiem ze mną jest prawda.

Ks. JERZY SZOTMILLER

HYMN NA CZEŚĆ BOGA POKOJU

PSALM 46 45

Bóg jest ucieczką i murem obronnym,
dał się nam poznać jako obrońca w uciskach.
Więc trwogi nie znamy, choć ziemia się trzęsie,
a góry padają w głąb morza.
Niechaj szumią, niech się pienią jego wody,
i niech drżą od uderzeń fal i bałwanów.

Pan zastępów jest z nami,
Bóg naszych przodków jest nam twierdzą.
Strumienie rzeki zdobią miasto Boże:
przybytek święty Najwyższego.
Bóg w nim zamieszkał, przeto nie upadnie,
Bóg je wspomże o wczesnym świtanu.
Gdy ludy się burzą, królestwa się chwieją,
On zagrzmi Swym głosem, i świat się ukorzy.
Pan zastępów jest z nami,
Bóg naszych przodków jest nam twierdzą.
Pójdźcie, przypatrzcie się dziełom Panskim,
rozważcie sprawy jakich dokonał na ziemi.
On uśmierzył wojny aż po krańce świata,
On skruszył luki, zламаł włócznie, a tarcze
ogniem popalił.

Zaprzestańcież uporu, a uznajcie Go Bogiem,
który włada ludami i rządzi ziemią.
Pan zastępów jest z nami,
Bóg naszych przodków jest nam twierdzą.

Uwaga: Król Dawid przewiduje w proroczym
uniesieniu zwycięstwo nad wrogami, wielbi za
to Boga i wyraża wobec Niego swą ufność.

Tłum, A. N.

Z ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Grudniadz. Parafia p. w. Imienia Jezus rozwija się. Na zdjęciach: 1) grono ministrantów, które ostatnio ks. opiekun powiększył do 15 osób, 2) dzieci z punktu katechetycznego. Po nauce religii dzieci oglądają filmy i bawią się.



O RZYMSKICH BISKUPACH

W dalszym ciągu wspomnień ks. dr. Leonarda Świderskiego — czytamy:

SŁOWA I CZYNY KARDYNAŁA HLONDA

W pamiętnych dniach wrześniowych w 1939 r. kardynał Hlond przez radio przypomniał kapłanom rzymskokatolickim, że ich obowiązkiem jest trwanie na placówkach. „Kto opuszcza owce — ten nie jest pasterzem — lecz najemnikiem“ — wołał kardynał.

Słusznym zapytuje ks. Świderski: czy kardynał Hlond przemawiając miał już spakowane walizki? Jeśli tak, to błagował na zimno. Jeśli nie to ex post załamał się do chowu. W każdym razie w pośpiechu opuścił Polskę.

Opuścił pasterz owczarnię. A więc — czy był to pasterz czy?..

LIST BISKUPA KACZMARKA O WIERNOŚCI DLA HITLERA

W latach okupacji biskup kielecki ks. Czesław Kaczmarek wystosował list pasterski do wiernych, w którym nawoływał do lojalności wobec władz hitlerowskich. List ten wywołał oburzenie w całym społeczeństwie.

DLACZEGO ZWOLNIONO KS. ŚWIDERSKIEGO Z PROBSTWA I DZIEKANII W WAŁBRZYCHU

Rzecz się miała następująco:
W marcu 1948 r. p. o. biskupa wrocławskiego ks. Karol Milik nie-

mniej chwalebnie okazał narodowi swoją wierność, gdy w odpowiedzi na list pasterski Piusa XII, bolejący nad „niesprawiedliwościami“ jakie dotknęły wysiedlonych Niemców, i dodający im otuchy na powrót — zabronił księżom wypowiadać się w jakikolwiek sposób na ten temat.

„Ojciec chrześcijaństwa“ nie widzi żadnej słuszności w tym, by wykrwawiony „semper fidelis“, sprowokowany, napadnięty i tylko cudem zwycięski, otrzymał kompensatę w postaci naszych Ziemi Zachodnich.

Słusznym i sprawiedliwym — zdaniem papieża — jest, by ten co nam swą grę narzucił, Niemiec, przegrany otrzymał pełny zwrot przegranej. Nam Polakom, jeszcze we wrześniu 1939 r. Watykan doradzał oddanie Niemcom bez walki Pomorza. Zdaniem Watykanu Niemcy po wojnie powinni zachować Śląsk i Mazury.

Nie zdzierzyłem — pisze ks. Świderski — powiedziałem publicznie z ambony i rozgłosiłem w parafiach wiadomość, że według nauki Kościoła, papież jest nieomylny tylko w rzeczach wiary i moralności. We wszystkich innych może się pomylić i nieraz się myli. Wobec tego nam Polakom wolno jest mieć o wypowiedzi papieskiej swój własny sąd.

Zostałem za to zwolniony z urzędu wałbrzyskiego proboszcza i dziekana.

Oprac. A. Kl.

W GETSEMANI

„Smurna jest dusza moja aż do śmierci,
zostanie tu i czuwajcie ze mną“.
(Mat. 26, 38)

Już księżyc srebrzy dolinę Cedronu,
Zboczcie Oliwnej Góry, gdy z uczniami
Jezus zatrzymał się smutku pełen.
Wśród nocnych cieni, w gaju Getsemani.
Czy to szept wionął z szelestem gałęzi,
Czy może liście skargę szepcą niema?
Lęk niby pręgą błyskawicy rozdarł
Zmierzech w głębi dolin. To budzi się ziemia
W nadludzkiem bólu, w rozpaczny nadludzkiej.
Jakże udźwignąć grzech całego świata?
Ciało Jezusa drży, miotane lękiem.
Pot ścieka z czoła, a noc cierniem splata
Znużoną głowę. Ból straszny doskwiera.
„Boże mój, Boże. Serce mi zamiera
Z lęku przed męką, jaką dziś przeżywam.
O, ziemio, ziemio. Nocy sprawiedliwa.
Co czuwasz ze mną. Ty jedna, o, nocy“.
A oto goniec — anioł w srebrnym locie
Schodzi na ziemię Jezusa podźwignąć.
A nad doliną prawie, że już widno.
Świta? To tylko nocy srebrnej głębia
Kielich gorczy światłem swym dopełnia.
„Piotrze, ty śpisz? W tak ważnej nam godzinie?
A przecież czuwać miałeś ze mną. Jedynie
Ziemia, co czuwa. Nie śpijcie. Do rana
Daleki czas“. I Jezus na kolana
Pada i młóci się wśród głuchej nocy.
Wśród samotności, bez ludzkiej pomocy.
Któż z Nim tę chwilę strasznej męki dzieli?
„Ojcze, jeżeli muszę ten kielich
— gorczy wypić — bądź Twoja wola.

Idą... słyszycie? Wstańcie. Bo już idą...“
Noc cichą, nagłym spłoszono szelestem.
— Bądź pozdrowiony, Rabbi — szepnął Judasz.
— Przyszliśmy szukać Jezusa z Nazaretu
„To Ja nim jestem“!

JÓZEF BARANOWSKI

**WALKA Z RAKIEM
KONIECZNOŚCIĄ SPOŁECZNA**

Na ostatnim posiedzeniu sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej mówiono o pilnej potrzebie podjęcia walki z chorobą raka, który w Polsce toczy 100 tysięcy ludzi! Z liczby tej ponad 50% to zachorowania na nowotwory złośliwe. A ile zachorowań wymyka się spod ewidencji lekarskiej?

Zagadnienie walki z rakiem jest u nas szczególnie skomplikowane. Na tę wielką armię chorych, rozrzuconych po całym kraju mamy w Polsce zaledwie 77 lekarzy. Jest to liczba znacznie większa niż w 1947 r. kiedy ich było tylko 7. Około 80 lekarzy przechodzi obecnie specjalny staż onkologiczny. Jest więc nadzieja, że w zakresie pomocy dla rakowatych będzie pewna poprawa.

A jak wygląda praktyczna pomoc dla cierpiących na tę chorobę? W Polsce mamy 53 poradnie onkologiczne. W ciągu b. roku liczba łóżek szpitalnych ma wzrosnąć z 1200 do 2200. Ma też przybyć około 350 nowych poradni onkologicznych. Planom tym i zamierzeniom należy tylko przyklasnąć i życzyć: jak najszybszej realizacji zaplanowanych zamierzeń, dzięki czemu 7 województw nie mających ośrodków przeciwrakowych otrzyma najnowocześniejsze przychodnie onkologiczne. Obok powołania do życia nowych ośrodków przeciwrakowych zachodzi też potrzeba podniesienia poziomu fachowego personelu, zatrudnionego w już działających przychodniach. Poziom ten nie zawsze jest zadowalający, a wyposażenie w sprzęt budzi nieraz poważne zastrzeżenia.

Nim jednak walka z rakiem przyjmie zorganizowany, masowy charakter, to z uwagi na społeczny charakter choroby, konieczne jest podjęcie akcji profilaktycznej (zapobiegawczej). Zapobieganie tej chorobie, lub wykrycie jej we wczesnym stadium zapewni najbardziej skuteczne wyniki walki z nowotworem rakowym. Akcja profilaktyczna powinna objąć jak najszersze rzesze. Powinny być wprowadzone obowiązkowe badania onkologiczne. Tak w zakładach pracy jak i w szkołach. Istnieje u nas obowiązek przeprowadzania badań okresowych pracowników, zatrudnionych w przemyśle. Należy zakres tych badań rozszerzyć na badania przeciwrakowe. Pozwoli to w wielu wypadkach na uchwycenie wcześniejszego stanu zagrożenia. Przy badaniach okresowych trzeba zwrócić szczególną uwagę na kobiety. Statystyki wykazują, że kobiety częściej zapadają na raka niż mężczyźni. Podczas kiedy rak atakuje u mężczyzn: żołądek, przełyk, krtań, u kobiet rak umiejscawia się najczęściej na częściach rodnych, co może być łatwo stwierdzone przy badaniach ginekologicznych.

Wydaje się, że słuszny jest postulat utworzenia we wszystkich miastach wojewódzkich ośrodków konsultacyjnych, oraz wytypowania kilkudziesięciu szpitali na terenie całego kraju, powiązanych bezpośrednio z instytutem onkologicznym. Korzyść z takiej współpracy będzie bezsporna.

**KONIEC „CHŁOPCÓW
Z BUTELKAMI”**

Są zjawiska, które niepostrzeżenie urastają do rangi problemu społecznego. Sam niejednokrotnie przykładałem rękę do powstania instytucji „chłopców z butelkami”. Dzwonek. W drzwiach staje dwóch, trzech wyrostków — uczniów, którzy grzecznie zapytują: może państwo mają puste butelki? My je zbieramy na... samorząd szkolny.

Jakieś butelki zawsze znajdowały się w domu. Chłopcy skrzętnie pakowali je do worków i znikali. Następnie butelki wędrowały do punktu skupu, który wypłacał „po złotówce od szyjki”, przy czym ilość odpadów, w postaci uszkodzenia krawędzi butelki u młodocianego sprzedawcy był z reguły dość wysoki. Przebiegły przedstawiciel punktu skupu szybko omotywał chłopaków. Udzielał kredytu, wypłacał awansem 200% należności, a po dostarczeniu butelek dalsze 50%. Interes szedł. Nie wiadomo kiedy, młodzi „jalmuźnicy” zaczęli zbierać butelki na swoją korzyść — czyli po prostu dopuszczali się nadużycia. Wreszcie sprawa urosła do rozmiarów skandalu, który znalazł swój wyraz na szpaltach dzienników i periodyków. I przystąpiono do szturm na pozycję: „chłopców z butelkami”.

Uprawianie przez młodzież handlu butelkami po wódce uznano za demoralizujący proceder. Ale uznano też potrzebę skupu opakowań szklanych. Wreszcie zagadnienie zawężono (i słusznie) do problemu wyeliminowania z handlu butelkami dzieci i młodzieży. Taka uchwała zapadła na specjalnej naradzie społecznej zwołanej przez Główny Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, z udziałem przedstawicieli: Min. Sprawiedliwości, Zw. Nauczycielstwa Polskiego, PCK, Uniwersytetu dla Rodziców i in. Przedstawiciela ZHP nie było, mimo że zaproszenie wysłane zostało pod adresem tej masowej instytucji wychowawczej. A szkoda...

Ostatecznie uznano za pilną sprawę wyeliminowania młodzieży z handlu butelkami. Okazało się, że rocznie przez punkty skupu przepływa 700 milionów różnych szklanych opakowań. Wśród nich butelki po wódce stanowią gros tej kwoty. Z drugiej strony okazało się, że skup opakowań szklanych pokrywa 70% zapotrzebowania przemysłu. A więc jest to istotne zagadnienie gospodarcze. Jak zatem wyłączyć młodzież z handlu butelkami? Padło wiele propozycji, mniej lub bardziej udanych i sensownych.

Cała rzecz w tym, aby zostały podjęte odpowiednie decyzje, raz na zawsze uniemożliwiające młodocianym ocieranie się nawet o butelki po wódce.

ADAM KŁOS



S Y N

Krzysztof już na schodach posłyszał, że matka pierze. Widocznie drzwi od kuchni były otwarte i dlatego tak było słychać to tarcie mokrej sztuki o tarkę. Przyspieszył kroku, przeskakując po dwa stopnie na raz.

— Jesteś? — z ręki matki opartej na klamce, woda siekała szarymi kroplami.

— Przyszedłem nieco wcześniej. Z zakładu właśnie wyjeżdżało auto, zabrałem się. Mama pierze?

Skinęła głową. Twarz jej, świecąca potem, była zmęczona. Krzątała się po kuchni, odgrzewając obiad dla syna.

— Jest to, co lubisz. Krzysiu, kotlet. — Oczy matki poweselały. — Nie żalowałam tłuszczu, będzie ci smakował.

— A mama?

— Ja? — zawałała się — wiesz, że niezbyt mi zdrowo jadać mięso...

— Zjemy razem.

Wziął talerz z rąk matki. Ręce te były teraz sine i zimne, zwiotczałe i pomarszczone od wody. Kotlet był duży, rumiany. Istotnie, matka dla niego nie żalowała tłuszczu. Przekroił go na pół — sam gospodarował teraz przy talerzach, nie dając matce dojść do słów.

— Jeśli nie tkniesz tej połowy jak mówisz, to i ja nie będę jadł. — zdecydowanie podniósł się z krzesła.

— Dobrze, dobrze — matka uśmiechnęła się.

Jadła z pośpiechem. — Widzisz, pranie czeka — mówiła. Ale Krzysztof wiedział, że była głodna.

Tak. A teraz daj, mamo, twój fartuch.

Nie rozumiała zaraz.

— Mój fartuch?

Krzysztof odwiązał delikatnie szelki na plecach matki i znów zauważył, jak bardzo ostatnio zeszczupiała. Zawinął rękawy. Niedokończona sztuka bielizny, duża, ciężka, leżąca na tarce, była chłodna — zanurzył ją w wodzie począł prac. Wysoka jego postać zginała się nisko, prał starannie, długo.

Matka krzątała się, zmywając naczynia, wiecznie ruchliwa, niestrudzona, choć coraz mniej mająca sił. Mówiła:

— Dałbyś mi, to dokończyłabym. Bo to trzeba teraz poprać trochę w rękę, a to już łatwiejsze. Uparty jesteś... — I uśmiechnęła się. A potem znów z troską spoglądała na syna — taki oto szczupły. Co prawda, to dopiero dziewiętnaście lat, ale mógłby nieco lepiej wyglądać.

Uprana bielizna narosła na stole białą górką. Krzysztof siedział na kuchennym zydłu. Palil papierosa i patrzył jak matka układała do blaszanej wanienki najpierw te duże sztuki, a na wierzch drobne. Jego koszule były nowe i poszły też na wierzch. Spod sufitu sphywało jasne światło żarówki na małą kuchenkę. „Bielizna poleży w zimnej wodzie do jutra, będzie jeszcze ładniejsza. A jak dabrze wyprałeś. Bielusienska” — cieszyła się matka.

Krzysztof coś sobie przypomniał, spojrzął na mały zegar na kredensie. Pomyślał: „Jeszcze nie zamknięta”. Wstał. Matka posłyszała, jak nakładał w korytarzu palto.

— Wychodzisz? To jeszcze zasuniemy tę warienkę w kącie.

— Zaraz wrócę!

Wrócił istotnie. Matka już siedziała na swym podniszczonym fotelu przy radioodbiorniku. Odpoczywała. Miła melodia napełniała ich pokój.

Krzysztof wysypał na jej kolana kilka złocistych, aromatycznie pachnących pomarańcz.

— Dostałem dziś premię Pierwszą. Skromną, ale dostałem. A mama lubi pomarańcze — rzekł.

E. Drz.

LEKARZ RADZI

MIGRENA I NERWICE

Ból migrenowy jest pochodzenia naczyniowego. Najogólniej mówiąc powstaje on na skutek rozciągania się nadmiernego ścian niektórych tętnic. Cierpiący na migrenę wiedzą z własnego doświadczenia, że w czasie napadu bólów uciskanie ręką, czy rącznikiem, tętniących skroni, może przynieść pewną ulgę. Migrenę określa się często jako rodzaj nerwicy naczynioruchowej. Na migreny cierpią częściej kobiety, niż mężczyźni. Czasami bóle migrenowe występują w regularnych odstępach czasu. Zawsze są bardzo silne, bywają też połączone z nudnościami i wymiotami. W leczeniu migren, z domowych sposobów można polecić ucisk na skronie, czasem połączony z zimnym, u innych chorych z gorącym okładem. Czasem wystarczy spacer na świeżym powietrzu, czasem szczególnie u podciśnieniowców dobrze robi wypicie szklanki ocukrzanej herbaty, lub czarnej kawy. Silniejszy ból głowy można przerwać proszkiem przeciwbólowym. Nie-dobrze jest jednak przyzwyczajając się do proszków, gdyż częste ich zażywanie może przejść w nawyk. Istnieje też duża grupa leków, jak Bellergal, Bellacorn, czy Cynergen, których działanie powoduje „kurczenie się” ścian tętnic, a więc tym samym ustąpienie bólów migrenowych. Jednak rodzaj leku i dawkę musi zawsze ustalić lekarz dla poszczególnego chorego.

Często powtarzające się bóle pochodzenia naczyniowego mogą być objawem wyczerpania nerwowego. W nerwicy bóle głowy występują niemal zawsze. Bywają różnorodne i różnie umiejscowione. Ich

nasilenie uzależnione jest od silniejszego, wzruszenia, zdenerwowania, czy dłuższego napięcia nerwowego. Procz bólów głowy, w nerwicy spotykamy takie objawy jak: nadmierna pobudliwość i drażliwość, chwiejność uczuciowa, czyli przechodzenie bez widocznej przyczyny z wesołości do przygnębienia i odwrotnie, stany depresji, skłonność do gwałtownych reakcji, trudności we współżyciu z otoczeniem. Czasem dołącza się trudność skupienia, bezsenność, kołatanie serca, silne poty, drętwienie kończyn, brak apetytu.

Tyle przykrych objawów! A jednak nerwica jest chorobą czynnościową, a nie organiczną. To znaczy, że ani tkanka mózgu, ani nerwy nie są uszkodzone, jedynie zaburzeniu ulegają ich czynności. Nerwica rozwija się na skutek wyczerpania nerwowego, lub zbyt silnych bodźców środowiskowych. Określa się ją czasami jako chorobę konfliktową. Tło powstania może być bardzo różne: niemożność wykonania powierzonego zadania, nieporozumienia w pracy, czy w rodzinie, kłopoty mieszkaniowe, zmartwienia itp. Złagodzenie, lub wyjaśnienie sytuacji konfliktowej już daje znaczną poprawę. Są ludzie mniej i bardziej odporni, jedni łatwiej, drudzy trudniej zapadają na nerwicę. Zależy to od ogólnego stanu zdrowia, wieku, przebytych chorób, charakteru, usposobienia, a wreszcie w pewnej mierze i wyrobienia życiowego. Jak z powyższego wynika leczenie musi być zawsze zindywidualizowane i nie ma tu uniwersalnych recept. Jeśli też przyczyny nerwicy tkwią w środowisku chorego, lekarz sam nie pomoże. Dla osiągnięcia poprawy potrzebne jest współdziałanie pacjenta i jego otoczenia.

Rozpisałam się dłużej o nerwicy, ale nie zapomniałam i o bólach głowy. To był temat zasadniczy. Trzeba bowiem pamiętać, że w przypadkach nerwicy bóle głowy są jak najbardziej związane z ogólnym stanem zdrowia pacjenta i stanem jego „nerwów”.

Dr A. M.

Marcowy numer „POSŁANNICTWA” przynosi m. in. następujące artykuły:

- Ks. Bp Dr Rodego — „O dziele stworzenia”
 - Ks. Dr A. Naumczyka — Listy — część składowa Nowego Testamentu
 - Ks. Dr S. Włodarskiego — Infalibilizm rzymskokatolicki w świetle krytyki starożytnych tekstów
 - Ks. L. Wegenera — Siódmy sobór ekumeniczny
 - Jarosława Klementa — Egzystencjalizm katolicki Maritaina
 - E. Dobrowskiej — Kościół anglikański
- Ponadto: O Zgromadzeniu w New Delhi, Kodeks Kościoła PK i inne „Posłannictwo” żądaj w kioskach „Ruchu”, lub w WLR Warszawa, Wilcza 31, Cena 5 zł.

DAWNE ZWYCZAJE WIELKOPOSTNE

Dawna nazwa „karnawał” wywodzi się ze słów łacińskich: „carne” — mięso i „vale” — bądź zdrów, zegnaj! Zegnaj mięso na 40 długich dni postu! Z okresu średniowiecza we Włoszech mamy pierwsze opisy zabaw i uczt karnawałowych, których nasilenie przypadało na ostatni tydzień przed Popielcem. Obecnie karnawał trwa od Nowego Roku do środy popielcowej. Popielec ma charakter uroczystości religijnej,

ale sam popiół, jako symbol oczyszczenia, znany był już w wierzeniach pogańskich.

Do rozpowszechnienia w dawnej Polsce obyczaju należały tzw. „popielcowe kłody”. Niezamężną kobietę chwytali mężczyźni i zaprzęgali do drewnianych kłoców — symbolu małżeńskiego jarzma. Zwyczaj ten w późniejszych czasach złagodniał bardzo. O zwyczaju tym pisze ks. Kłotwicz w wieku XVIII w swych

pamiętnikach: „...po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła pleć białą, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajek, indyjsze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materkiasy”.

Na wsie znowu, szczególnie na Śląsku i w Wielkopolsce rozpowszechniony był zwyczaj „topienia Marzenny”, czyli niszczenia symbolu śmierci — zimy. Topienie to odbywało się w tak zwanym śródościu, czyli w połowie postu.

M. A.

PRIMA APRILIS

Pierwszy kwietnia jest jedynym dniem w roku, w którym to dniu za różnego rodzaju psikusy i figle, robione sobie nawzajem, nie mamy prawa obrażać się. Ten zwyczaj zwodzenia innych nazywa się *prima aprilis*, co dosłownie znaczy, pierwszy kwietnia. Jego początek wywodzi się od uroczystości dawnych Rzymian, którzy w

tym dniu rozpoczynali nowy rok, witając go wśród śmiechu i zabaw. Zwyczaj ten dotarł również i do Polski, i jest znany z dawien dawna. W dniu tym zwodzono nie tylko ustnie, lecz rozsyłano także listy ze zmyślnymi wiadomościami lub po prostu kartkę z napisem: „*Prima aprilis*”. Dzień ten przeszedł również do przysłów, np. „*Na prima aprilis nie wierz, bo się omylisz*” lub „*nie czytaj, bo się omylisz*”. Zwyczaj ten — jak wiele innych — ulega dziś stopniowo zapomnieniu. (w)

PORADY PRAWNE

PAN JÓZEF BABICZ Z ŻAGANIA

Pan Józef Babicz jest dozorcą i spełnia sumiennie swoje obowiązki. Sumienna praca Pana Józefa nie podoła się pewnemu środowisku w Żaganiu i dlatego jeden z jego przedstawicieli p. J. K. pobił pewnego dnia Pana Józefa i kopiąc nogami uszkodził ciało. Pan Józef udał się do komisariatu MO, gdzie zażądał od niego zaświadczenia lekarskiego na dowód uszkodzenia ciała. Natomiast fakt pobicia nie został zaprzeczony. Pan Józef udał się do lekarza pogotowia, który, według relacji, zlekceważył penta i oświadczył, że dla tak małego uszkodzenia on zaświadczenia wydać nie może. Wtedy Pan Józef zwrócił się do Ministerstwa Sprawiedliwości prosząc o interwencję w tej sprawie. Ministerstwo przekazało sprawę do prokuratora powiatowego celem wyjaśnienia sprawy. Pan Józef nie wierzy w pozytywne wyniki dochodzenia, ponieważ w Żaganiu pewne środowisko ludzi jest z sobą ściśle powiązane i osoba p. J. K., który dokonał bestialskiego pobicia, cieszy się wielkim miernem w tym zagąbskim środowisku. Pan Józef prosi o poradę prawną.

Drogi Panie Józefie! Są jeszcze w Żaganiu ludzie dobrzy i uczciwi. Lecz atmosferę współżycia społecznego zatruwa wspomniane środowisko, powiązane ze sobą węzłami familijnymi, towarzyskimi oraz innymi, co do których możemy snuć jedynie domysły. Z tym środowiskiem Pan Józef nie może dać sobie rady, ponieważ tak bardzo oddziałuje na życie społeczne Żagania.

Ponieważ środowisko złych ludzi, z którymi Pan spotyka się na terenie przedsiębiorstwa, nie respektuje norm etycznych i moralnych oraz nie przestrzega zasady przykładnego współżycia społecznego, poza tym oddziałuje ujemnie na całe otoczenie pracowników — przeciwko temu środowisku powinny być zastosowane normy prawa karnego materialnego. Z listu jednak wiemy, że sprawca haniebnego pobicia ob. J. K. uniknął konsekwencji przewidzianych w prawie karnym, dzięki li tylko rażącemu zlekceważeniu swoich obowiązków przez lekarza pogotowia.

Kodeks prawa karnego materialnego określa w kilku artykułach dyspozycję i sankcję za uszkodzenie ciała. Kary wahają się od jednego roku aresztu do 5 lat więzienia. Powstała wobec tego sytuacja dla Pana zdawałoby się bez wyjścia. Spróbujemy dać radę następującą.

Trzeba, naszym zdaniem, zastosować inne metody postępowania ze złym środowiskiem. Sprawca pobicia ob. J. K. był tylko wykonawcą zleceń swego środowiska, któremu sumienna praca Pana Józefa, jako dozorcę mienia społecznego, uniemożliwia wykonania złych zamiarów. Trzeba zatem uzbroić się w nową broń: cierpliwość. Unikać niepotrzebnych, prowokacyjnych rozmów, zaczepek i docinek, od których dzieli jeden krok do sprowokowania bójką, z której Pan wyjdzie zawsze poszkodowany. O to tylko chodzi temu środowisku. Przeciwwstawić się tym złym planom może tylko absolutna izolacja od tego zapowietrzonego towarzystwa. Domyślamy się, że mimo 67 lat, Pan Józef należy do ludzi energicznych. Radzimy oszczędzać energię i zdrowie dla lepszej sprawy — dalszych, zdrowych lat życia. Czas bowiem zaleczy wszelkie niedowierzanie i zacietrzewienie, w które środowisko, nie tylko żagańskie, jest bardzo obfite. Odwrócenie uwagi Pana od nich, spowoduje z ich strony zaniechanie dalszych ataków skierowanych na osobę Pana Józefa. Posiadane dowody ohydnej napaści, z dokumentów lub świadków, zachować do ewentualnego powtórzenia się wypadku. Poza tym, wiemy z listu, że jest Pan człowiekiem wierzącym. Dla ludzi wierzących modlitwa wiele może zdziałać i pomóc w ciężkich sytuacjach życiowych, w których inne normy nie mają dostępu. Temu chyba Pan Józef nie zaprzeczy po przeżytych bogatych doświadczeniach w dwóch ostatnich wojnach światowych.

Mgr J. A. MIŁASZEWICZ

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan A. P. Rokicki prosi, żeby „Rodzina” zamieszczała dużo wiadomości o innych Kościołach, także dużo ilustracji o tematyce religijnej. Chętnie spełnimy Pana prośbę i już to robimy. Pisze Pan także o zmianie formatu na większy. Ta sprawa jest uzależniona nie tylko od Redakcji i dlatego w tym względzie wiele zrobić nie możemy. Prosimy czytać „Rodzinę” i innym polecać. Serdecznie pozdrawiamy.

Czytelnikowi „Rodziny” spod Częstochowy wyjaśniamy, że ks. biskup Bończak mieszka obecnie w USA.

Stały Czytelnik z Katowic pisze w liście, że „Rodzina” ujawnia tajemnice spowiedzi, gdyż swego czasu napisano takie słowa: „Setki razy słyszałem w konfesjonale skargi ojców i matek na swoje dzieci. Proszę księdza — mówili — moja córka, mój syn nienawidzi mnie, wyzywa mnie, przeklina, żatuje pożywienia, czasem na mnie rękę podnosi, pragnie mojej śmierci... A ja wszystkie swoje siły, głównie jemu poświęciłem, poświęciłam... I za to wszystko spotyka mnie czarna niewdzięczność... O, jak to boli, kochany księżo...”

Nasz drogi Stały Czytelniku z Katowic, przecież jeżeli coś podaje się przykładowo, ogólnikowo, a jeszcze do tego nieimiennie, jakież może być w tym ujawnianie tajemnicy spowiedzi? Czy naprawdę tak trudno jest odróżnić przykład bezosobowy od przykładu, w którym podaje się nazwiska?

Wszystkim tym, którzy wylali na nas kuby pomysł w ordynarnych anonimach skierowanych do Redakcji nie uważamy za słuszne udzielić odpowiedzi.

Często na temat religii zabierają głos ludzie nie powołani do tego. Jeden ze światłych Czytelników napisał do nas list, w którym czytelnik:

„Sprawa nieodpowiedzialnego zabierania głosu w dyskusji na temat religii przez niektórych krewkich ale jakże maluczkich umysłów jest dość częstym zjawiskiem w naszym kraju. Dziwić się tylko należy, że Redakcja „Rodziny” jest na tyle cierpliwa, że swoim fanatycznym przeciwnikom poświęca tyle

miejsca w kolumnie „Rozmowy z Czytelnikami”.

Szanować czyjaś religię, poglądy, wierzenia, to sprawa, która świadczy nie tylko o tym, że popiera się naszą Konstytucję gwarantującą wszystkim obywatelom prawo do religii, ale świadczy o postawie ideowej człowieka.

Nikt nikomu nie zabrania być katolikiem, ewangelikiem, polskokatolikiem, mahometaninem, czy nawet wyznawcą takiej wiary, dla której bogiem jest kamień, drzewo czy lampka bateryjna.

Masz prawo wierzyć w co chcesz, nie masz prawa jednak potępiać innych religii, których nie rozumiesz.

Lepiej przekształcić swoją złą wolę na dobrą i być dla każdego bratem. Znałem wielu katolików, którzy byli stokroć gorszymi obywatelami i Polakami niż ewangelicy czy polskokatolicy. Znałem zaś wielu polskokatolików, którzy zawsze byli uczynni dla ludzi i dobrzy dla swego otoczenia.

Nie ulegajmy pokusie, nie róbmy jeden drugiemu krzywdy. Bądźmy uczynni i serdeczni, pomagajmy sobie nawzajem, będzie to najlepsza religia na ziemi, albowiem „Co uczynicie tym maluczkim, mnieście uczynili”.

*

Do Redakcji wpłynął list, który pozwoliliśmy sobie przedrukować w całości:

„Pragne Redakcji podziękować za to, że dzięki Waszej życzliwości miałem możliwość rozmawiać z Panem Ambasadorem Meksyku Eduardo Espinosa y Prieto. Który był uprzejmie zaprosił mnie do swojej rezydencji w dniu 26 lutego 1962 r.

Przedstawiciele Redakcji „Rodzina” znają p. Ambasadora Meksyku i dlatego wiedzą, że jest to bardzo przyjemny i serdeczny przyjaciel nie tylko Polski ale i każdego z Jej obywateli. Od siebie dodam jeszcze, że zostałem bardzo życzliwie i uprzejmie przyjęty, zabierając p. Ambasadorowi około 30 minut drogiego czasu jak również zostałem poczęstowany doskonałą kawą i koniakiem.

Pan Ambasador Meksyku interesował się Szamotulami jak również opowiadał o sobie i Meksyku.

Rozmowa toczyła się w języku hiszpańskim przy czym doskonale tłumaczył p. mgr Henryk Rieff. Rozmowa była niezwykle miła i serdeczna, która będzie się długo pamiętać.

Pozwólę sobie za pośrednictwem Redakcji „Rodziny” jeszcze raz podziękować p. Ambasadorowi Meksyku Eduardo Espinosa y Prieto za miłe przyjęcie i wyrazić głębokie przekonanie, że tylko wzajemna serdeczność między wszystkimi obywatelami Hiszpańskiego Kraju Meksykańskiego i Polski jak również innymi krajami, zbliży i zrozumie tę wielką sprawę, o którą tak nieustannie wszyscy ludzie dobrej woli walczą, sprawę Pokoju.

MARIAN RÓŻAŃSKI — Szamotuly

P.S. Proszę uprzejmie Redakcję o zamieszczenie tego listu w Waszym tygodniku, gdyż przez Waszą Redakcję uzyskałem zaproszenie do Ambasady Meksykańskiej i z Wami pierwszymi dzielić się na piśmie wrażeniami z tego miłego spotkania.

*

Turgeniew zapytany co sady o roztargnionych, odpowiedział:

— Człowiek roztargniony wobec swoich podwładnych, nigdy jakoś nie bywa roztargniony wobec ludzi stojących wyżej od siebie.

*

Henryk Sienkiewicz wydał taki sąd o higienie i miłości:

— Higiena i miłość nigdy nie będą w parze, albowiem pierwsza poleca owoce dojrzałe, a druga ich nie znosi.

*

Jeden ze słynnych bokserów amerykańskich wchodząc do restauracji, zostawił na wieszaku parasol z przypiętą kartką:

„Parasol jest własnością boksera wagi ciężkiej, który wróci za 5 minut”.

Gdy po kilku minutach podszedł do wieszaka znalazł tylko kartkę z następującymi słowami:

„Parasol zabrał biegacz długodystansowy, który już tu nie wróci”.

Anekdoty

Diogenes, filozof grecki, zapalwszy pochodnię w samc południe, chodził po rynku jakby czegoś szukał. A gdy go spytano, czego szuka, odpowiedział: „Człowieka szukam”, dając do zrozumienia, że trudno o człowieka i w tłumie ludzi.

*

Gdy Platona, filozofa greckiego, pytano, jaka jest różnica między uczonym a nieuczonym, powiedział:

— Taka jest różnica, jaka między lekarzem a pacjentem.

*

B. G. Shaw pewnego razu zachorował bardzo poważnie. Wezwano znanego lekarza, który zbadał puls i rzekł z zatroskana miną:

— Pański puls bije zbyt wolno.

Na to Shaw:

— To nic nie szkodzi, to nic nie szkodzi, ja mam czas.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowo-listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 210,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Wkłślodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 449 H-16.



SAKRAMENT BIERZMOWANIA

Wydawnictwo Literatury Religijnej
1961

CZYTELNIKU! Czy posiadasz już wszystkie książki wydane przez WLR?

Dla zainteresowanych podajemy spis broszur i książek będących do nabycia w dziale sprzedaży WLR:

- 1) Ziarna Boże — konferencje religijne 16,00
- 2) Przez Maryję do Jezusa — rozważania maryjne 10,00
- 3) O Kościele Jezusa Chrystusa 3,00
- 4) Katechizm Kościoła Polskokatolickiego 6,00
- 5) Dziecię z Betlejem 8,00
- 6) Zbuduję Kościół mój 4,00
- 7) Wierzę w Kościół Katolicki 4,00
- 8) Zarys dziejów papieżstwa 20,00
- 9) Od celibatu do cudzołóstwa 3,00
- 10) Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego 4,00
- 11) Sakrament Chrztu św. 4,50
- 12) Sakrament Pokuty 4,50
- 13) Sakrament Bierzmowania 4,50
- 14) Sakrament Eucharystii 4,50
- 15) Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej 5,00
- 16) Kulisy nieomyślności 5,00

Zamówienia realizujemy po uprzednim wysłaniu należności przekazem pocztowym lub blankietem na konto PKO, W-ua nr 1-14-147290 lub na nasz adres: WLR, Warszawa, ul. Wilcza nr 31.

Rozwiązanie krzyżówki

„CZY ZNASZ STARY TESTAMENT”

Prawidłowe odpowiedzi: Noe, Salomon, Job, Ruł, Hai.

Nagrodę — komplet książek WLR wylosowano dla p. Stefana Maluszewskiego, znm. Sosnowiec, ul. Gołębia 2/27

KWIECIEŃ

N	1	IV N. W. Postu.
P	2	św. Franciszka. św. Urbana św. Władysława
W	3	św. Ryszarda
S	4	św. Izydora. św. Wacława
C	5	św. Wincentego. św. Ireny
P	6	św. Celestyna. św. Wilhelma
S	7	św. Rufina. św. Cyriaka

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- a) Archidiecezję Warszawską,
- b) Diecezję Wrocławską,
- c) Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU

EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.



...dziwactwa koncepcji czy spryt fotoreportera? A może — na świecie naprawdę dzieją się rzeczy dziwne i ciekawe; czasem najbardziej fantastyczne pomysły zostają zrealizowane... robot nabiera cech ludzkich, a wielkoludy wycierają z każdego kąta...

